miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 2 (10)
luty 2005

nowe rozdanie

LexisNexis®
więcej niż prawo

Prawo zmienia się każdego dnia... my wiemy o tym pierwsi!

www.LexPolonica.pl

codziennie w *LexPolonica* znajdziesz:

Serwis Aktualności

Artykuły komentujące najważniejsze i aktualne zmiany w prawie.

Najnowsze Dokumenty

Akty prawne + Orzecznictwo + Porady i wyjaśnienia.

Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że powstanie Sądu Apelacyjnego i Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie jest wydarzeniem historycznym, tak dla naszego środowiska, jak i całego regionu. Myślę, że wszyscy mamy prawo być dumni z tego faktu. Tym bardziej, że koncepcja apelacji szczecińskiej zrodziła się i zrealizowana została dzięki wytrwałym staraniom osób z regionu szczecińskiego. Wszystkim, którzy przyczynili się do tego sukcesu należą się wyrazy uznania i podziękowania – Szanowni Państwo, zrobiliście ogromnie wiele i Wasz wysiłek trwale zapamiętamy. W trudnych czasach daliście dowód, że chcieć to móc.

Utworzenie Sądu Apelacyjnego umożliwiło ulokowanie w Szczecinie Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz samorządu notariuszy i komorników. W konsekwencji, uwzględniając środowisko akademickie, mamy wystarczające atuty, aby Szczecin stał się silnym ośrodkiem myśli prawniczej w naszym kraju.

Wszystkim, którzy rozpoczęli pracę w nowo utworzonych instytucjach, życzę zadowolenia z wykonywanych obowiązków. Szczególnie serdecznie zwracam się do osób, które przybyły do Szczecina z innych miast Polski, decydując się wesprzeć nas swoją wiedzą i umiejętnościami.

Nadchodzi czas codziennej, wytężonej pracy. Wierzę, że skoro szczecinianie swoją aktywnością i skutecznymi działaniami doprowadzili do powstania Sądu Apelacyjnego, to będą również realnie wpływać na jego funkcjonowanie. Nie mam wątpliwości, że wśród szczecińskich sędziów jest jeszcze wielu, których wiedza i doświadczenie zawodowe predystynują do orzekania w Sądzie Apelacyjnym. Nie wyobrażam sobie, aby nie zostało to dostrzeżone przy kolejnych powołaniach. Wydaje się również naturalne, aby funkcję wiceprezesa naszego Sądu Apelacyjnego objął sędzia, który w Szczecinie orzekał. Dopełnieniem zmian powinno być obsadzenie wakującego od niemal roku stanowiska Prezesa Sądu Okręgowego.

[adw. Roman Ossowski]
Redaktor Naczelny

Sędziowie Sądu Apelacyjnego w Szczecinie:

I Wydział Cywilny:
Ryszard Iwankiewicz
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie),
Danuta Jezierska
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim),
Krzysztof Józefowicz
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Poznaniu).

II Wydział Karny:
Grzegorz Chojnowski
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie),
Tadeusz Haczkiewicz – Prezes Sądu Apelacyjnego
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Koszalinie),
Henryk Komisarski
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Poznaniu).

III Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych:
Jolanta Hawryszko
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Gdańsku),
Anna Polak
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie),
Zofia Rybicka–Szkibiel
(dotychczas sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie).

Prokuratorzy Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie:

Dr Błażej Kolasiński – Prokurator Apelacyjny
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie),
Tadeusz Kulikowski – Zastępca Prokuratora Apelacyjnego
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie).

I Wydział Nadzoru nad Postępowaniem Przygotowawczym:
Anna Gawłowska – Rynkiewicz
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie),
Mieczysław Krupka
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie),
Wiesława Palejko
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie).

II Wydział ds. Przestępczości Zorganizowanej:
Małgorzata Kosmalska – Rymer
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Poznaniu),
Bogusława Zapaśnik
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie).

III Wydział Postępowania Sądowego:
Rafał Gawinek
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie),
Jerzy Masierowski
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie).

IV Wydział Organizacyjny:
Wanda Lewandowska
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie),
Barbara Ociepa–Sumicz
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie),
Piotr Siekierski
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Koszalinie),
Wanda Wołek
(dotychczasowa jednostka: Prokuratura Okręgowa w Szczecinie).

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Zespół współpracowników:

A. Dobrołowicz, P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, M. Weissgerber, M.

e-mail: kancelarie@op.pl,
dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

ISSN: 1732-8225
Nakład 2000 egzemplarzy

05 • I po balu...

06 • Inflacja prawa

08 • O szczegółach innym razem...

12 • Zwolnienie od kosztów sądowych

15 • Archiwa sądowe w okręgu szczecińskim

16 • Demokracja bezpośrednia – referendum lokalne

18 • Kwestionariusz – gremionariusz

20 • „Oni i my”

22 • Droga do elektronicznej księgi wieczystej

24 • Protest w postępowaniu o udzielenie zamówienia publicznego

26 • Bez koloru, czyli o referendarzach sądowych

27 • Mała uwaga o paleniu

filozofia prawa

28 • Prawnik w czasach przełomu

historia prawa

30 • Instygatorzy w ustroju I Rzeczypospolitej

sądownictwo kościelne

31 • „...Władza i Służba”

pod papugami

32 • Wpisani do upadłego

I po balu...

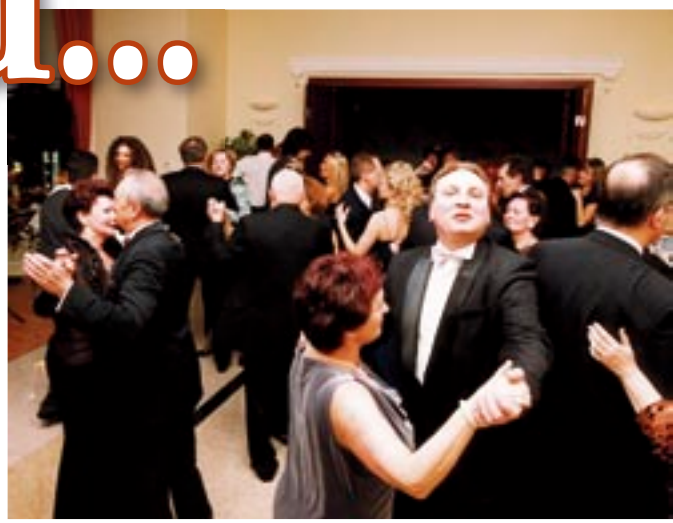

[fot. Marek Szczyciński]

Od 7 już lat, w karnawale każdego roku Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie organizuje Bal Adwokata. Bawimy się w gronie kolegów i przyjaciół.

W tym roku bal zmienił swoje tło, bowiem rokrocznie gościły nas sale restauracyjne Hotelu „Park" w Szczecinie, a tym razem sobotnie spotkanie (15 stycznia 2005 r.) odbyło się w Hotelu „Atrium".

Uczestnicy balu witani byli w progu przez Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej i organizatorów różą i lampką wina.

To przyjemnie popatrzeć – jak w ten sobotni wieczór, zrelaksowani, pogodni i piękni, panowie w garniturach i frakach (pod muszką), natomiast panie olśniewające urodą i kreacjami – mamy czas przysiąść, porozmawiać, potańczyć, wzmocnić się serwowanymi potrawami (wszak bal kończy się o świcie). Długo wspominać będziemy doskonałe pieczyste: szynki i prosiaka – podawane z odpowiednimi dodatkami.

W tym roku urozmaicono bal – organizując taniec kotylionowy, konkursy z nagrodami oraz wybór króla i królowej balu.

Taniec kotylionowy – choć rozwijał się powoli (oj, te poszukiwania partnerów...) to rozkręcił się do tego stopnia, że niemalże wszyscy okupowali parkiet przez dłuższy czas i do siódmych potów. Tańczyliśmy przy muzyce granej przez zaproszony zespół i muzyce mechanicznej, serwowanej przez DJ.

Około północy przeprowadzono konkursy ze znajomości przypraw orientalnych i gatunków alkoholi. Brały w nim udział trzy pary wytypowane jako przedstawiciele z każdej sali restauracyjnej. Miło nam zakomunikować, że para Pani Ewa Flasza i adw. Marek Mikołajczyk uzyskała największą ilość punktów w konkursach i raczyła kolegów ze swojej sali wygranym doskonałym francuskim winem musującym.

Emocje osiągnęły zenitu przy wyborze króla i królowej balu, którzy wybierani byli głosami uczestników balu. Najwięcej głosów i koronę królowej otrzymała adw. Joanna Pełczyńska, królem wybrany został Pan Wiktor Bąk.

Później do rana były tańce, rozmowy poparte odjazdami całych zaprzęgów „wściekłych psów" (wszak zima i trzeba się rozgrzewać). Rozchodziliśmy się w szampańskich humorach, awizując organizatorom swoje uczestnictwo w balu za rok...

[adw. Dorota Gutowska]

Podziękowania
dla Pana Grzegorza Chojnowskiego

Szanowny Panie Sędzio!

Dziękujemy Panu za osobiste zaangażowanie w powstanie i wydawanie naszego miesięcznika. Pomimo ogromu pracy, jaką Pan wykonał na rzecz powstania Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, zawsze znajdował Pan czas na sprawy „In Gremio". Wierzymy, że pomimo ustania członkostwa w Radzie Programowej nadal będzie nas Pan wspierał. Życzymy zadowolenia z wykonywania obowiązków sędziego Sądu Apelacyjnego w Szczecinie.

[Redakcja „In Gremio"]

Inflacja prawa

Źle się dzieje, gdy objętość stanowionego prawa przekracza możliwości jego poznania. A tak niewątpliwie jest, gdy dostrzeże się, ile prawa tworzy obecnie prawodawca. Nie wnikając w przyczyny takiego stanu rzeczy, zauważyć należy, że na dzień pisania niniejszego wystąpienia (15 grudnia 2004 r.), bazując na treści programu komputerowego LEX (wersja z grudnia 2004 r.), polski prawodawca wydał w:

1) 2004 r.:
   - 241 Dzienników Ustaw zawierających 2.416 aktów prawnych, tj. 17.118 stron
   - 46 Monitorów Polskich zawierających 795 aktów prawnych, tj. 2.376 stron
2) 2003 r.:
   - 232 Dzienniki Ustaw zawierających 2.343 aktów prawnych, tj. 16.456 stron
   - 59 Monitorów Polskich zawierających 937 aktów prawnych, tj. 2.908 stron
3) 2002 r.:
   - 241 Dzienników Ustaw zawierających 2.098 aktów prawnych, tj. 16.020 stron
   - 61 Monitorów Polskich zawierających 882 aktów prawnych, tj. 2.360 stron
4) 2001 r.:
   - 157 Dzienników Ustaw zawierających 1.866 aktów prawnych, tj. 13.132 stron
   - 47 Monitorów Polskich zawierających 788 aktów prawnych, tj. 1.380 stron itd., itd[1].

Powyższe zestawienie nie obejmuje tzw. resortowych dzienników urzędowych (w programie LEX naliczyłem ich 29) oraz wojewódzkich dzienników urzędowych prowadzonych dla 16 województw od 1999 r. Jest to tak ogromna ilość przepisów, o różnym, zresztą, zakresie ogólności i szczegółowości i o różnym stopniu stabilności[2], że sam zamiar zapoznanie się z ich tekstem, przy dodatkowej niestrawności języka prawnego (proszę nie mylić z językiem prawniczym[3]), może napotykać znaczne trudności w realizacji.

Jednakże poszanowanie prawa, jego przestrzeganie, to obowiązek każdego, kto przebywa na terytorium RP. Wymaga tego od Nas art. 83 Konstytucji RP, który wprost stanowi, iż: *„Każdy ma obowiązek przestrzegania prawa Rzeczypospolitej Polskiej”*[4].

Konsekwencją takiego stanu prawnego jest obowiązek poznania prawa. Innymi słowy, aby móc przestrzegać prawa, należy je znać. Ten, kto nie zna prawa, naraża się na skutki jego działania: *ubi lex, ibi poena,* gdzie prawo, tam kara. Zwłaszcza, że nieznajomość prawa nie zwalnia z odpowiedzialności, wprost szkodzi: *ignorantia iuris nocet*. Zestawienie działania tej zasady z drugą zasadą bezwzględnego legalizmu, *dura lex, sed lex,* wymusza konieczność poznania prawa, przynajmniej w tym zakresie, w którym aktywizujemy swoje życie zawodowe i prywatne. Trawestując powiedzenie Ernesta Renana (1823-1892), który mawiał, że „nie opłaca się być złym”, można rzec, że nie opłaca się nie znać prawa.

Warunkiem poznania prawa stanowionego, a więc prawa utrwalonego w postaci znaków graficznych, jest umiejętność dekodowania tych znaków, a inaczej rzecz ujmując, umiejętność czytania. Nie jest od rzeczy, że ustawodawca, chcąc, aby stanowione przez niego normy prawne były przestrzegane, wprowadza – pod rygorem sankcji - powszechny obowiązek nauki i to do 18 roku życia[5]. Realizacja tego obowiązku, uprawnia do snucia założenia, iż osoba, która poddała się temu obowiązkowi, nabyła umiejętność czytania. Tym samym prawodawca zabezpiecza się przed ewentualnymi zarzutami, chronionymi przepisem art. 30 k.k.: nie popełnia przestępstwa, kto dopuszcza się czynu zabronionego w usprawiedliwionej nieświadomości jego bezprawności (...). Nauka, w tym i nauka języka, stwarza więc nie tylko możliwości poznania tego, co chcemy, ale wymusza poznanie tego, co konieczne, co może uchronić nas przed skutkami niewiedzy. Z faktu znajomości języka, z faktu posiadania umiejętności czytania, wynika więc obowiązek zapoznawania się z treścią prawa stanowionego. Walka z analfabetyzmem, to walka o - m.in. - możliwość stosowania przez Państwo sankcji za nie przestrzeganie prawa stanowionego.

Posiadanie umiejętności czytania, jako oczywista przesłanka warunkująca możliwość zapoznania się z treścią przepisów, nie oznacza, że teksty prawne są ogólnie dostępne. Bez powszechnego dostępu do przepisów prawa nie można budować powszechnej świadomości prawa. Na drodze poznania prawa stoją, m.in. koszty uzyskania tekstów zawierających przepisy prawa. Roczna prenumerata Dziennika Ustaw kosztuje, za rok 2005, 1.356,60 zł, zaś Monitora Polskiego 275,00 zł. Jest to kwota odpowiadająca w swej wysokości 73% średniego miesięcznego wynagrodzenia[6].

1) Autor jest ciekawy, czy, a jeżeli tak, to kto przeczytał wszystkie dzienniki urzędowe publikujące przepisy prawa, czy istnieje chociażby jedna osoba, która może powiedzieć: „znam prawo”; 2) Kodeks cywilny, który obowiązuje od 1965 r., był zmieniany 92 razy. Kodeks pracy, obowiązujący od 1975 r., po 1998 roku, kiedy to został ogłoszony tekst jednolity, był zmieniany, na przestrzeni 6 lat, 25 razy; 3) Z. Ziembiński, Logika praktyczna, Warszawa, 2002, s. 18; 4) Autor artykułu nie zna uregulowań prawnych innych, zagranicznych prawodawców. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że wyrażona w polskiej Konstytucji zasada przestrzegania prawa krajowego, ma charakter uniwersalny, obowiązuje we wszystkich krajach; 5) Proszę porównać art.

[adwokat Dariusz Jan Babski]

O ile prenumerowanie dzienników urzędowych zawierających teksty prawne z wolna staje się anachronizmem – z uwagi na nieporęczność i czasochłonność posługiwania się nimi, na ich objętość, itd. – o tyle korzystanie z programów komputerowych, zawierających pełne teksty przepisów prawnych, wymaga poczynienia wydatków na osprzęt komputerowy oraz na sam program. Nie wspominam o kosztach związanych z opracowaniami źródeł prawa: broszur, poradników, podręczników, monografii, komentarzy. Co prawda, prawnicy nie zaliczają się – co do zasady – do przeciętnie zarabiających, i stać ich – co do zasady – na zakup prawniczych programów komputerowych, tym niemniej, prawo nie jest tworzone dla tej, bądź co bądź, wąskiej grupy społecznej. W demokratycznym państwie prawa dostęp do źródeł prawa powinien być dostosowany do możliwości finansowych ich adresatów. Państwo, które nakazuje przestrzeganie prawa, powinno uprzednio stworzyć warunki umożliwiające wykonanie obowiązku.

Przyjąć należy jednak, iż jest rzeczą naturalną, że potrzebę dostępności do źródeł prawa koryguje pragmatyzm. Nikt o zdrowych zmysłach nie czyta „od dechy do dechy" dzienników publikujących akty prawne. Każdy, kto posiada, używając języka Immanuela Kanta (1724-1804), „chytry rozum", poznaje jedynie te regulacje, które są mu niezbędne dla jego funkcjonowania. Nasze poznanie jest uwarunkowane naszymi potrzebami, dlatego też często trudno nam wyjść poza ich granice – powiedziałby, zaiste, Fryderyk Wilhelm Nietzsche.

Aby móc przestrzegać prawa, nie wystarczy zapoznać się z jego brzmieniem. Należy je poznać. O tym, jak prawo jest trudne w jego poznaniu (i zrozumieniu) świadczą orzeczenia Sądu Najwyższego[7], które, kasując wyroki sądów powszechnych, dowodzą ułomności składów orzekających w zakresie dekodowania treści przepisów prawa. Taki stan rzeczy dowodzi, że nawet bezstronne składy orzekające - kształtowane przez osoby o nieposzlakowanej opinii, doświadczone życiowo, wyrobione społecznie, zawodowo trudniące się dekodowaniem norm – dopuszczają się, raz po raz, błędnych ocen co do treści, a nie brzemienia prawa. Co ma zatem powiedzieć tzw. prosty człowiek, który dostrzega, iż sam Sąd Najwyższy – na bazie tego samego przepisu - zmienia swe dotychczasowe stanowisko?

Wielość, obszerność, zmienność, złożoność, przejściowość przepisów, z wolna doskwiera również i tym, którzy zawodowo zajmują się prawem. Coraz trudniej, przy istnieniu życia pozazawodowego, na bieżącą, nie tyle lekturę, bo ta jest obowiązkowa, ale pogłębioną analizę przepisów wchodzących w życie. Niebawem wchodzi w życie wielka zmiana w Kodeksie postępowania cywilnego[8]. Prawodawca dał tylko 6 miesięcy na zapoznanie się z nią. Ignorowanie adresatów norm prawnych, ich możliwości poznania przepisów, częsta bylejakość prawa, to główne grzechy prawodawcy[9]. Skutki społeczne takiego stanu rzeczy już teraz są do przewidzenia: niechęć do prawa, prawników, niechęć do Sądów, niechęć do Państwa. Istniejący na dłuższej przestrzeni czasowej taki stan rzeczy zagraża nam wszystkim. Bo przecież, jak mawiał Czesław Miłosz (1911-2004): „Potrzebny jest nam ład i porządek", a nie... [ ]

Pamięci Teofila Engela (1935-2004), mojego teścia.

---

15 ustawy z 7 września 1991 roku o systemie oświaty (Dz.U. z 1996 r., nr 67, poz. 329 z jego 27 zmianami); ***6)*** *Przeciętne miesięczne wynagrodzenie – w dacie sporządzenia artykułu wynosi 2.230,53 zł – M.P. z 2004 r., nr 35, poz. 617;* ***7)*** *Warto zauważyć, że w programie LEX zawarto do jednego art. 435 k.c. – 69 orzeczeń Sądu Najwyższego;* ***8)*** *Dz. U. z 2004 r., nr 172, poz.1804;* ***9)*** *Dowodem takiego stanu rzeczy są liczne orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego.*

O szczeg

Do napisania tego tekstu zabierałem się wielokrotnie, zawsze z tym samym skutkiem - po kilku pierwszych zdaniach rezygnowałem. Zasadniczą trudność sprawiało mi zdecydowanie, co powinno być w nim ważne, bardzo ważne, a co fundamentalne. Po cichu liczyłem, że zrobi to ktoś inny, bardziej ode mnie doświadczony, o ugruntowanej pozycji, nie tylko zawodowej. Artykuł mec. M. Mikołajczyka („Krajobraz adwokatury po zjeździe", In Gremio 1/2005) dotyka niektórych z nurtujących i mnie problemów. Niestety z jego treści dowiadujemy się przede wszystkim o tym, czym Zjazd Adwokatury się nie zajmował, choć powinien. Autor nie próbuje nawet ukryć swego rozczarowania czy wręcz rozgoryczenia takim przebiegiem obrad i jego wyników. Głos to ważny, napisał go przecież wieloletni członek Naczelnej Rady Adwokackiej, Dziekan naszej izby przez dwie ostatnie kadencje, jak mało kto znający mechanizm działania samorządu adwokackiego. Wychodzi na to, że najwyższe władze korporacji adwokackiej nie mają żadnego pomysłu nie tylko na jutro, ale i na dziś. Smutna to rzecz, że trzystu najwybitniejszych przedstawicieli palestry nie chciało, bo chyba gdyby chciało to by potrafiło, podjąć wyzwania, jakie stoi przed adwokaturą. Osobiście nie jestem zaskoczony takim stanem rzeczy, jest to naturalna konsekwencja filozofii przyjętej wcześniej przez korporację adwokacką. Konstatacja ta nie oznacza, że mam satysfakcję. Stoję na stanowisku, że jeżeli najwyższe władze samorządowe nie potrafią wypracować i przedłożyć środowisku strategii działania, to powinniśmy to zrobić sami i zainteresować wynikami naszej pracy organa adwokatury. Jest to w zasięgu możliwości intelektualnych i organizacyjnych adwokatów szczecińskiej izby. Kończąc ten wątek nie mogę pominąć jednego z ostatnich stwierdzeń mec. Mikołajczyka dotyczącego „niezbyt przemyślanego przez samych delegatów szczecińskich zgłaszania kandydatur..." (do NRA) co doprowadziło do tego, że przedstawiciel naszego samorządu nie został wybrany do składu NRA (Dziekan wchodzi z urzędu). Warto by było przybliżyć, na czym polegał niezbyt przemyślany sposób.

* * *

Za fundamentalny problem, przed jakim stoi adwokatura, uważam kwestię unifikacji bądź nie, adwokatury i radców prawnych. Odpowiedź na to pytanie implikuje praktycznie wszystkie inne ważne sprawy – od naboru do zawodu, świadczenia pomocy prawnej przez podmioty zagraniczne, po problem „urzędówek". Zanim nie przesądzimy tej zasady, to wszystkie rozwiązania spraw mniej ważnych będą tymczasowe, doraźnie wprowadzane w drodze kompromisu zawieranego nie tylko pomiędzy dwiema korporacjami, ale pomiędzy nimi a władzą polityczną. To jest dla mnie jasne. Ta ostatnia ma otwartą drogę do wprowadzenia w życie starej zasady *divide et impera*, by za jej pomocą skutecznie ograniczać samorządność tak adwokatury, jak i radców, co zresztą na naszych oczach czyni.

Wyścigi przedstawicieli obu zawodów do prominentnych polityków, sezonowych gwiazd, pogoń za wejściówką na salony, w przekonaniu, że tylko tak można coś „ugrać", nie poprawią wizerunku prawników. Głęboka wiara, że ten ma większe szanse, kto ma lepsze wejścia na górze, w przypadku wielu doświadczonych kolegów, jest faktem. Ten model postępowania jest nadal praktykowany z uporem godnym podziwu i nie widać, aby miało to ulec zmianie. Gołym okiem dostrzec można jałowość działań podejmowanych w zgodzie z tą filozofią. Wystarczy wskazać na projekt ustawy o adwokaturze. Największa jednak szkoda, jaka z niego wynika, polega na tym, że adwokatura stała się klientem (często swoich klientów).

Z moich obserwacji wynika, że zwolennicy unifikacji wśród adwokatów są w mniejszości. Wniosek stąd jest prosty – zachowajmy *status quo*. Jeżeli wniosek jest trafny, to trzeba zdefiniować te wszystkie odrębności i wartości, które wyróżniają adwokaturę, stanowią o jej wyjątkowości i etosie. Następnie trzeba się zastanowić, jakie środki przedsięwziąć dla ich ochrony, utrwalenia i rozwijania.

Zacznijmy od etosu, do którego tak często i chętnie odwołują się niektórzy koledzy. Co kryje się pod tym pojęciem? Co jest jego istotą? Kiedy powstał etos adwokatury – w Dwudziestoleciu, w PRL-u czy w ciągu ostatnich 15 lat? Czy przypadkiem nie jest tak, że mówimy „etos", a myślimy o jednym konkretnym człowieku lub o pojedynczym geście, zachowaniu, które

ółach innym razem...

[adw. Roman Ossowski]

utkwiło nam w pamięci? Etos to zbiór wartości, zasad wyróżniających dane środowisko, a nie pojedynczego człowieka. Szukajmy dalej.

Czym szczególnym wyróżniali się adwokaci w Dwudziestoleciu? Czy w PRL-u wszyscy myśleli o zrzuceniu sowieckiego jarzma, konspirowali, bronili za darmo, nie uczęszczali na WUML (dla młodszych: Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu), nie należeli do partii? A w ostatnim 15-leciu? Czy odrzuciliśmy chęć szybkiego bogacenia się, jesteśmy w awangardzie, nasza aktywność jest większa od innych, nadajemy ton polityce, tej lokalnej, i tej dużej, parlamentarnej, rządowej? Gdzie jest ten drogocenny diament? A może to nie diament „ino sznur"? Nie chodzi także o samą historię, bo przecież to fakt, że zawód adwokata jest starszy od zawodu radcy prawnego. Ale czy to zasługa adwokatury? Co jest więc takiego, że chcemy bronić odrębności adwokatury i nie chcemy połączenia zawodów?

Mówi się o jakości świadczonej pomocy prawnej, o braku należytego przygotowania radców do występowania w sprawach karnych czy rodzinnych. Z dwóch powodów nie może to być argument przesądzający. Po pierwsze, w naszej Izbie na 160 adwokatów 40% to osoby, które przeszły do adwokatury z innych zawodów (w tym ja). Nie jest istotne z jakich, bo prokurator, który został adwokatem musiał uczyć się prawa cywilnego czy administracyjnego, podobnie z sędziami czy radcami, którzy z kolei musieli poznać prawo karne, rodzinne itd. Dopóki zasada wymienności zawodów prawniczych będzie funkcjonować, dopóty sytuacja nie ulegnie zmianie. Ta ścieżka umożliwia zainteresowanym zmianę zawodu w dogodnym dla nich czasie i w sposób dobrowolny. Argument ten osłabia dążenie do ustawowej unifikacji i uszczęśliwiania na siłę wszystkich. Inne problemy to konieczność zmiany wielu ustaw, np. „lustracyjnej". O tych sprawach jednak mówi się rzadko, a dyskusja na ten temat zastępowana jest ogólnikiem. Przekonany jestem, że kwestia połączenia wróci w momencie bądź wariancie najmniej korzystnym dla adwokatów. Chciałbym się mylić.

A jednak musi być coś takiego w adwokaturze, że migracja w zawodach prawniczych jest w zasadzie jednokierunkowa – do adwokatury. Na pewno jest to prestiż , bo przecież radca to taki „niezupełny" reprezentant, nie stoi też za nim historia, nie bierze (albo rzadko i w drugoplanowej roli) udziału w spektakularnych, głośnych, relacjonowanych przez media procesach. Często powodem przejścia do adwokatury jest niejako konieczność. Przenikanie się spraw gospodarczych i karnych, a co za tym idzie, konieczność występowania w procesach karnych sprawia, że uciążliwe dla radcy jest tłumaczenie klientowi, że w tej sprawie może go reprezentować, w drugiej już nie i musi zwrócić się do adwokata. Jeżeli chodzi o sędziów i prokuratorów, to decydujące znaczenie mają chyba stosunki międzyludzkie, w jakich przyszło im pracować w sądach czy prokuraturach oraz chęć polepszenia swojej sytuacji materialnej.

Powiedzmy szczerze, nie mniej ważne, a może najważniejsze, jest zachowanie rynku, przede wszystkim spraw karnych, wyłącznie dla adwokatów. Nie uważam tego za naganne czy partykularne. Jest to naturalne zachowanie dla każdej grupy zawodowej, którą usiłuje się pozbawić przywilejów lub źródeł dochodów. Nie musimy się tego wstydzić. Mówmy o tym głośno, spokojnie i szczerze. Zachowanie istniejącego stanu rzeczy jest przecież możliwe bez uszczerbku tak dla potencjalnych klientów, jak i samych zainteresowanych. Nie wolno zapominać, że radcowie do unifikacji też się nie rwą. Zachowanie obecnego stanu wymusza wzmocnienie adwokatury przede wszystkim przez działania podjęte wewnątrz samej korporacji, ale także przez cierpliwe budowanie (a nie odbudowywanie) pozytywnego jej wizerunku. Działania wewnętrzne winny doprowadzić do egzekwowania przez organy samorządowe pożądanych zachowań, ograniczenia zakazu reklamy, wypracowania modelu świadczenia obrony z urzędu, zmiany struktury orga-

nizacyjnej poprzez zmniejszenie ilości izb, co pozwoli znieść dominację tych obecnie największych. Wzrost aktywności na zewnątrz mógłby przejawiać się w inicjowaniu działań edukacyjnych, charytatywnych, formułowaniu i artykułowaniu opinii na temat bieżących ważnych spraw społecznych i politycznych, lansowaniu konkretnych osób z myślą o ich uczestnictwie we władzy tak wykonawczej, jak i ustawodawczej. To wszystko w połączeniu z codzienną rzetelną pracą musi przynieść efekty. Zacznijmy od rzeczy najprostszych – i tak, przestańmy tłumaczyć się z tego, że jesteśmy adwokatami i bronimy przestępców. Powiedzmy głośno – tak, robimy to i będziemy to robić, bo to jest istota naszego zawodu. Uzasadnianie istnienia adwokatury jest absurdem. Przestańmy wstydzić się tego, że dobrze zarabiamy, a chcemy zarabiać jeszcze lepiej. Adwokat to najpierw zawód, a później posłannictwo. Zawód może szczególny, ale tak jak

(...) przestańmy tłumaczyć się z tego, że jesteśmy adwokatami i bronimy przestępców. Powiedzmy głośno – tak, robimy to i będziemy to robić, bo to jest istota naszego zawodu. Uzasadnianie istnienia adwokatury jest absurdem.

każdy inny ma nam i naszym rodzinom zapewnić byt jak najlepszy. Przestańmy przesadnie eksponować naszą biedę, bo bieda adwokacka nie ma nic wspólnego z tą prawdziwą. Narzekanie na brak klientów, a co za tym idzie, dochodów, może budzić uzasadnioną niechęć czy nawet gniew, szczególnie wtedy, gdy skończywszy biadolić wsiadamy do niezłego samochodu i odjeżdżamy do swojego domu w spokojnej dzielnicy, aby tam sącząc drinka przy kominku nadal narzekać na swój los.

***

Nie da się opisać adwokatury w oderwaniu od pozostałych uczestników wymiaru sprawiedliwości, a także kontekstu miejsca i czasu. Wbrew utrwalonym poglądom wiele rzeczy jest wspólnych dla nas wszystkich. Zacznijmy od aplikacji. Nabór do zawodów, moim zdaniem, jest w zasadzie prawidłowy. Nie budzi też zastrzeżeń formuła egzaminów końcowych. Problem jest w samym przebiegu aplikacji. Wszystkich, bo pomimo odrębności, wady wszędzie są te same. Za podstawową uważam brak odpowiedzi na pytanie, kogo chcemy w procesie aplikacji wykształcić. Czy tylko adwokata, notariusza, komornika, prokuratora, sędziego, radcę prawnego? Sprawnego rzemieślnika, swoistego technokratę, czy człowieka wrażliwego tak na sprawy państwa, jak i przede wszystkim na innego człowieka?

Za całkowicie niedopuszczalne uważam aplikacje pozaetatowe. Nie tylko dlatego, że tacy aplikanci pozbawieni są podstawowej ochrony prawnej, którą mają ich etatowi koledzy, ale dla samej zasady. Brak jest podstaw dla różnicowania tych ludzi, bo albo ktoś zdał egzamin i został aplikantem, albo nie. Dalsza gradacja jest dyskryminacją. Marchewka w postaci przyjścia na „etat" pod warunkiem dobrego wyniku cząstkowych egzaminów czy opinii patronów jest demoralizująca i w prostej linii, na samym początku, może niszczyć relacje międzyludzkie. Ta pseudoaplikacja funkcjonuje także w największej korporacji, wśród radców prawnych. Radcowie zapomnieli, że w momencie, kiedy ten model wprowadzono na aplikację mógł być przyjęty człowiek skierowany przez zakład pracy, a więc zarobkujący. Obecnie zgrabnie odwrócono ten wzorzec i to aplikanci płacą za swoją aplikację. Na tym tle aplikacja adwokacka, co trzeba podkreślić, jest chlubnym wyjątkiem. Adwokaci szczecińscy jako jedyni w Polsce płacą swym aplikantom pensje. Być mistrzem dla ucznia za pieniądze, znaczy, nie być mistrzem. Weźcie to pod uwagę, koledzy „niebiescy".

Nie powinniśmy zapominać, że patron nie jest od tego, aby wyłącznie czytać z aplikantem kodeksy, a aplikant nie jest od tego, aby wyłącznie zastępować patrona. W moim przekonaniu rola patrona polega na uświadomieniu aplikantowi, że koniec aplikacji będzie początkiem prawdziwej i pełnej odpowiedzialności nie tylko za własną karierę, ale także za to, jakie będzie państwo i prawo. Relacje pomiędzy młodzieżą prawniczą a nami powinny opierać się na przepływie informacji już na etapie studiów. Młodym ludziom trzeba tłumaczyć, że w tylko znikomym zakresie ich zawodowa przyszłość zależy od sędziów, prokuratorów czy adwokatów. Polityka kształcenia sprawia, że liczba studentów, a w konsekwencji absolwentów prawa, nie będzie nigdy równa liczbie etatów czy miejsc na aplikacjach. Miejmy odwagę powiedzieć to potencjalnym prawnikom. Obecnie adwokaci są wskazywani jako ci, którzy blokują młodym ludziom dostęp do adwokatury. To tak, jakby studenci medycyny mieli pretensje o to, że nie wszyscy będą kardiologami. Takie same zarzuty, jak te kierowane pod adresem adwokatury, można postawić wszystkim innym korporacjom, a także sądom i prokuraturze. Przecież tam też są limity i ostra selekcja kandydatów. Brakuje mi jasnego i precyzyjnego stanowiska adwokatury opartego o taki właśnie kontekst.

***

Mało kto pamięta, że wcześniej niż *cogito ergo sum* sformułowano *dubito ergo cogito*. Wątpię, więc my-

ślę... myślę, więc jestem. Prawnicy mają obowiązek wątpić, a nie mają obowiązku wyznawania wiary w łatwe i szybkie rozwiązania, recepty wszelkiej maści wróżbitów i naprawiaczy, którzy usiłują wmówić ogółowi, że wystarczy zaostrzyć kary, wyrzucić kilku sędziów, zdyscyplinować prokuratorów tak, aby stawiali w stan oskarżenia każdego, na kogo wskaże aparatczyk sprawującej akurat władzę partii, czy niedouczony dziennikarz, zeznania podatkowe i akty notarialne zastąpić donosami, a będzie lepiej. Tym wszystkim przypominam, że takie „lepiej" już było. Na tego rodzaju presję najbardziej narażeni są sędziowie i prokuratorzy. Sprawą honoru dla innych prawników powinno być wspieranie ich w zwalczaniu tych nacisków. Nie wolno nam zapominać, że skoro są „naciskani" to muszą być „naciskający". Wiedzę w tym zakresie mają wyłącznie ci, których presja dotyczy. Receptą na usunięcie tej patologii może być jawność. Każda próba wpływania w sposób nieuprawniony na postępowanie sądowe czy prokuratorskie niech będzie upubliczniona. To jest możliwe, wymaga jednak zwykłej odwagi i szacunku do samego siebie. Nie mam wątpliwości, że udział w „miękkim" demoralizowaniu sędziów i prokuratorów mają sami prawnicy. Wykorzystujemy przymus koleżeński czy towarzyski dla uzyskania szybszego załatwienia sprawy, w której występujemy. Siła tego nacisku bez wątpienia jest różna i pewnie każdy sędzia czy prokurator ma w zanadrzu wiele ciekawych opowieści na ten temat. Nie stawiajmy naszych kolegów w trudnej dla nich sytuacji, a jeżeli już to czynimy, to nie dziwmy się później, że nie chcą z nami rozmawiać, czy wręcz, przestają odpowiadać na pozdrowienia. Pewnie nieraz mają ku temu powody.

Wspólnie powinniśmy wymuszać kierowanie do sądów i prokuratur przez władze centralne i lokalne środków adekwatnych do potrzeb. Nie chodzi tylko o zwiększanie etatów sędziowskich czy prokuratorskich, ale może nawet w pierwszej kolejności, o zapewnienie wsparcia poprzez środki techniczne, lokalowe i kadrę pomocniczą. Takie działania muszą być spójne ze zmianą wzajemnych opinii. Chodzi o odrzucenie funkcjonujących stereotypów. Uprawniony jest pogląd, że prawnicy znają swoje wady. Przyjęte jest jednak, aby o tym nie mówić. Udajemy, że coś, co nie zostało nazwane i wypowiedziane, nie istnieje. Częściej jednak jest zupełnie odwrotnie. To, co nazywamy, nie ma desygnatów. Powielamy utarte opinie, nie wnikamy w istotę zjawisk. Przykład pierwszy z brzegu: „adwokaci i radcowie zarabiają krocie, a i tak sędziowie tak naprawdę robią za nich robotę", a w odwrotną stronę wygląda to mniej więcej tak: „sądzi przez dwa dni w tygodniu, a i tak przez dwa lata nie miał czasu zapoznać się z aktami". Niech rzuci kamieniem, kto nigdy tak nie pomyślał. Czy jest w tym prawda? Pewnie tak, ale nie cała. Odrzućmy takie schematy, przyjmijmy, że każdy uczciwie i rzetelnie wykonuje swoje obowiązki i otrzymuje za to odpowiednie wynagrodzenie. Czy w przypadku sędziów i prokuratorów jest ono wystarczające, to już inny temat. Adresatami pretensji w tej dziedzinie nie powinni być jednak inni prawnicy. Nie chodzi przecież o to, żeby wszyscy zarabiali mało... Przy czym, mało, wcale nie musi oznaczać tyle, ile wynosi uposażenie sędziego czy prokuratora.

Sceptycyzm powinien także dotyczyć jakości prawa. Z tym nierozerwalnie związane jest uczestnictwo prawników w tworzeniu prawa. Udział zawodowych prawników w procesie legislacyjnym nie zawsze jest właściwie rozumiany. Główny zarzut sprowadza się do tego, że prawnicy, tworząc prawo, nadają mu treści wygodne dla nich samych. Ponadto zasadniczy wpływ na ten proces mają przedstawiciele określonych partii politycznych, a jak to połączyć z ustawową apolitycznością sędziów i prokuratorów? Jak wpływać na prawo nie wpisując się w linie jakiejś partii? Usunięcie tego dylematu, który dotyczy sędziów i prokuratorów, jest oczywiście możliwe. Ale czy zainteresowanym nie jest wygodniej, powołując się na swą apolityczność, uchylić się od tego obowiązku nie

tylko sędziowskiego, ale i obywatelskiego? Trudno o lepsze alibi – ustawa zabrania. „Sędziowie są wyłącznie od sądzenia" – takie słowa usłyszałem od bardzo doświadczonego sędziego jednego z sądów apelacyjnych. Zgoda, ale czy *hic et nunc* jest to możliwe? Prawo tworzą ludzie, ludzie je stosują i ludzie z mocy prawa cierpią, a źródła swego cierpienia dopatrują się w działaniu nie tych, którzy prawo tworzą, lecz tych, którzy je stosują. Z tych właśnie względów musimy mieć wpływ na stanowienie prawa. Nie zasłaniajmy się tym, że mamy złote ręce, ale złe narzędzia i dlatego efekt naszej pracy jest zły. Szanując i respektując prawa wskazujemy na niedorzeczności i absurdy, którym nadano moc prawa. Jeżeli nie my, to kto? Mam nadzieję, że ten postulat jest uzasadniony tylko doraźnie, bo dożyjemy czasu, gdy rzeczywiście prawo można będzie stosować bez reguły „ograniczonego zaufania". C.K. Norwid w 1860 r. napisał: „Ludzie prawi dają dopiero obowiązującą moc prawom ludzi!". Bez tego prawo jest jedynie zbiorem nakazów i zakazów, których przestrzegania wymusza wyłącznie siła państwa. [ ]

Zwolnienie od kosztów sądowych

[Dariusz Białecki]
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie

Zwolnienie od ponoszenia kosztów sądowych w sprawach cywilnych stanowi problem natury faktycznej dla każdego praktykującego cywilisty. Sporadycznie tylko nie jest on przedmiotem niezadowolenia choćby jednej spośród występujących przed sądem stron. Z olimpijskim spokojem na spór ten spoglądać mogą prokuratorzy (art. 106 k.p.c,), ale nie sędziowie, którym spokój przynależy wszak z urzędu. Cóż bowiem absorbuje uwagę sędziego cywilisty u zarania każdego sporu sądowego rozpoznawanego przy jego udziale? Poprawna odpowiedź na to pytanie znana jest już aplikantom sądowym i choć nie przepytuje ich z tej materii żadna wysoka komisja, wszyscy doskonale wiedzą, o co chodzi. Niedomyślnym rzucę słówko „statystyka" i od razu wszystko staje się jasne. Czy Państwu siedzącym po innej stronie trybuny sądowej nadal nie wiadomo, w czym rzecz? Ależ to proste. Każda sprawa sądowa opatrzona okładką z zielonym paskiem charakteryzuje się starością mniejszą lub większą.

Mniejsza oznacza co najmniej sześć miesięcy, a większa lat kilka. Wielokrotne wertowanie, kartkowanie, tudzież zaczytywanie (najmniej szkodliwe dla materiału biurowego) przyczyniają się do jej zniszczenia. Niejednemu przyszło śledzić, jak jego nowa, starannie (czasami) opisana okładka sprawy zaznaje objawów starości z wyszarpanymi brzegami i wielokrotnie zmienianą sygnaturą. Ogląd taki połączony jest u powoda czy pozwanego z wyrywaniem owłosienia, a wywołuje też podobne odruchy u sądowych wizytatorów, czy ministerialnych statystyków. Ci ostatni kontakt z okładkami akt sądowych mają co prawda sporadyczny, ale wiedzę i doświadczenie za to przeogromne. W ich to światłych umysłach narodziły się nie tylko koncepty niezliczonych tabel statystycznych sporządzanych co miesiąc, kwartał, półrocze, etc. przez sekretariaty sądowe jak kraj długi i szeroki, ale przede wszystkim samo pojecie sprawy „starej". Otóż to właśnie pojęcie wywołuje porozumiewawcze spojrzenia między wszystkimi sądownikami, przywołując pamięć o licznych wizytatorskich napomnieniach zmierzających do wyeliminowania starych spraw z praktyki sądowej. Spraw starych ma nie być i basta!

Zwróćcie Państwo uwagę: twórca terminologii sam dąży do jej unicestwienia, niebywałe to doprawdy zjawisko. Zakładając pewną (niewielką co prawda) racjonalność ministerialnych pomysłów i działań, udałoby się zapewne obronić konieczność stosowania pewnych kryteriów czasowych, dopuszczalnych dla trwania sporu sądowego w sprawach cywilnych. Wiele na temat przyczyn długotrwałości procesów sądowych dałoby się powiedzieć i głos zabieraliby z ochotą wszyscy prawnicy, ale przedmiotem tego artykułu są tylko koszty sądowe, a nawet wycinek tej problematyki, jakim pozostaje zwolnienie od ich ponoszenia. Ostatecznie więc cóż czynią sędziowie? Usiłują przejść do fazy rozpoznania merytorycznego sprawy jak najrychlej, z pośpiechem omijając rafy negatywnych rozstrzygnięć w przedmiocie zwolnienia od kosztów sądowych, aby tylko zmieścić się w limitach czasu wyznaczonych im przez statystyki. Usiłowanie to kończy się niepowodzeniem tym szybciej, im zakres zwolnienia od kosztów sądowych jest szerszy. Dzieje się tak z powodu trudności wyasygnowania środków na wydatki postępowania przez budżet sądowy, jak też z powodu głośnego i natarczywego protestu przeciwnika procesowego, oburzonego nadmierną, jego zdaniem, hojnością sądu dla oponenta. Kwestia zwolnienia od kosztów powraca wówczas, odsuwając w czasie merytoryczne rozpoznanie sprawy.

A może należałoby uznać, że sprawa „starzeje się" dopiero od jej zawiśnięcia, z pominięciem okresu pomiędzy złożeniem pozwu a prawomocnym rozstrzygnięciem w przedmiocie zwolnienia od kosztów sądowych. Taki sposób interpretacji pojęcia sprawy „starej" wcale nie wydłużyłby rzeczywistego trwania procesu, a pozwoliłby na rzetelne, wywarzone i nade wszystko oparte na ustaleniu prawdziwego stanu majątkowego strony, rozstrzygnięcie kwestii zwolnienia od kosztów sądowych. Przyznanie bowiem zwolnienia od obowiązku opłacania czynności sądowych, w obecnej praktyce, nie jest oparte na właściwym rozeznaniu sytuacji finansowej wnioskodawcy. Działania sędziego i strony stanowią swoistą grę słowną, w której blef jest podstawową taktyką, a nawet strategią. Sędzia wie, że w przeważającej liczbie sporów toczonych o kwoty powyżej 30.000 zł (dotychczas właściwość Sądu Okręgowego), strona nie jest biedną lub tak biedną, jak sama podaje. Strona zaś wie, że sędzia to wie, ale jeśli otrzyma umiejętnie zredagowane oświadczenie, to nie będzie miał ochoty, aby je weryfikować, bo i bez tego ma od cholery roboty. Tak więc już pierwsza konfrontacja świadomości uczestników tej gry wypada na niekorzyść sędziego. Może on poprawić swoje notowania wzywając do uzupełnienia oświadczenia stron. Musi jednak oznaczyć braki dotychczasowego oświadczenia szczegółowo

i dokładnie, a to stanowi już wyraźne danie forów przeciwnikowi, który, z triumfalną miną albo skrytym uśmieszkiem, podaje, czego się od niego żąda, doskonale wiedząc, że i tak nikt tego nie sprawdzi. Niekiedy co prawda wnioskujący o zwolnienie nieco przesadzają i z przedstawionych przez nich danych wynika niezbicie, że od pewnego czasu śpią snem wiecznym zszedłszy śmiertelnie z powodu zagłodzenia, ale takich przypadków brakoróbstwa przy redagowaniu oświadczeń o stanie majątkowym nie należy spodziewać się codziennie.

Ostatecznie więc wszystko sprowadza się do odpowiedniej redakcji oświadczenia o stanie majątkowym i rodzinnym, co stwarza duże pole do popisu dla fachowych pełnomocników. Rzecz w tym, by bilans przychodów i rozchodów nie wypadł in minus na najmniejszą bodaj kwotę, a ewentualna nadwyżka nie może przekroczyć pięciu złotych, która to suma, jako niższa od biletu do kina, a wyższa od bułeczki z makiem, obrazuje mizerię strony dożywić się mogącej, ale od dóbr wyższych odseparowanej permanentnie.

Odejście przez ustawodawcę od tzw. zaświadczeń o stanie majątkowym i rodzinnym, dokonane na początku lat 90-tych, niczego w kwestii zwolnienia od kosztów sądowych nie zmieniło, a szkoda. Postulując konieczność zmian w zakresie „starzenia się" spraw, nie należy przy tym żądać jakichkolwiek nowelizacji działu drugiego tytułu piątego księgi pierwszej kodeksu postępowania cywilnego. Umiejscowiony wśród wskazanych norm artykuł 116 k.p.c. stanowi doskonały mechanizm śledczy, byleby tylko sędzia miał czas z niego skorzystać. Nieustanna presja, wywierana na sędziów w ramach nadzoru administracyjnego, sprawia, że sędziowie często rezygnują z działań objętych dyspozycją art. 116 k.p.c. Skutkiem takiego zaniechania bywają pochopne zwolnienia od ponoszenia kosztów sądowych, stymulujące występowanie do sądu z błahymi sprawami, brak odpowiedzialności za formułowane przez siebie roszczenia, a nade wszystko demoralizacja społeczna.

Dalszą konsekwencję zwolnienia od ponoszenia kosztów sądowych pozostaje bardzo często ustanawianie adwokata lub radcy prawnego z urzędu. Wniosek w tym przedmiocie bywa w niektórych sprawach wręcz oczekiwany przez sąd, a zdarza się i tak, że wręcz wymuszany na stronie – pod pozorem pouczenia. Dzieje się tak wówczas, gdy stanowisko strony i wnioski przez nią zgłaszane (lub ich brak) prowadzą proces na manowce. W mojej ocenie ustanowienie adwokata w takich przypadkach pozostaje ze wszech miar celowe i per saldo przyśpiesza rozpoznanie sprawy. Daleko rzadziej mają miejsce przypadki ustanawiania adwokata dla strony, której roszczenie jawi się jako całkowicie bezzasadne, a wystąpienie w sprawie adwokata bądź radcy prawnego stanowić ma tzw. listek figowy uprzedzający zarzut z art. 379 pkt 5 k.p.c. Trudno usprawiedliwić takie działanie sądu, który pomnaża koszty procesu w obawie przed przyjęciem odpowiedzialności za rozstrzygnięcie.

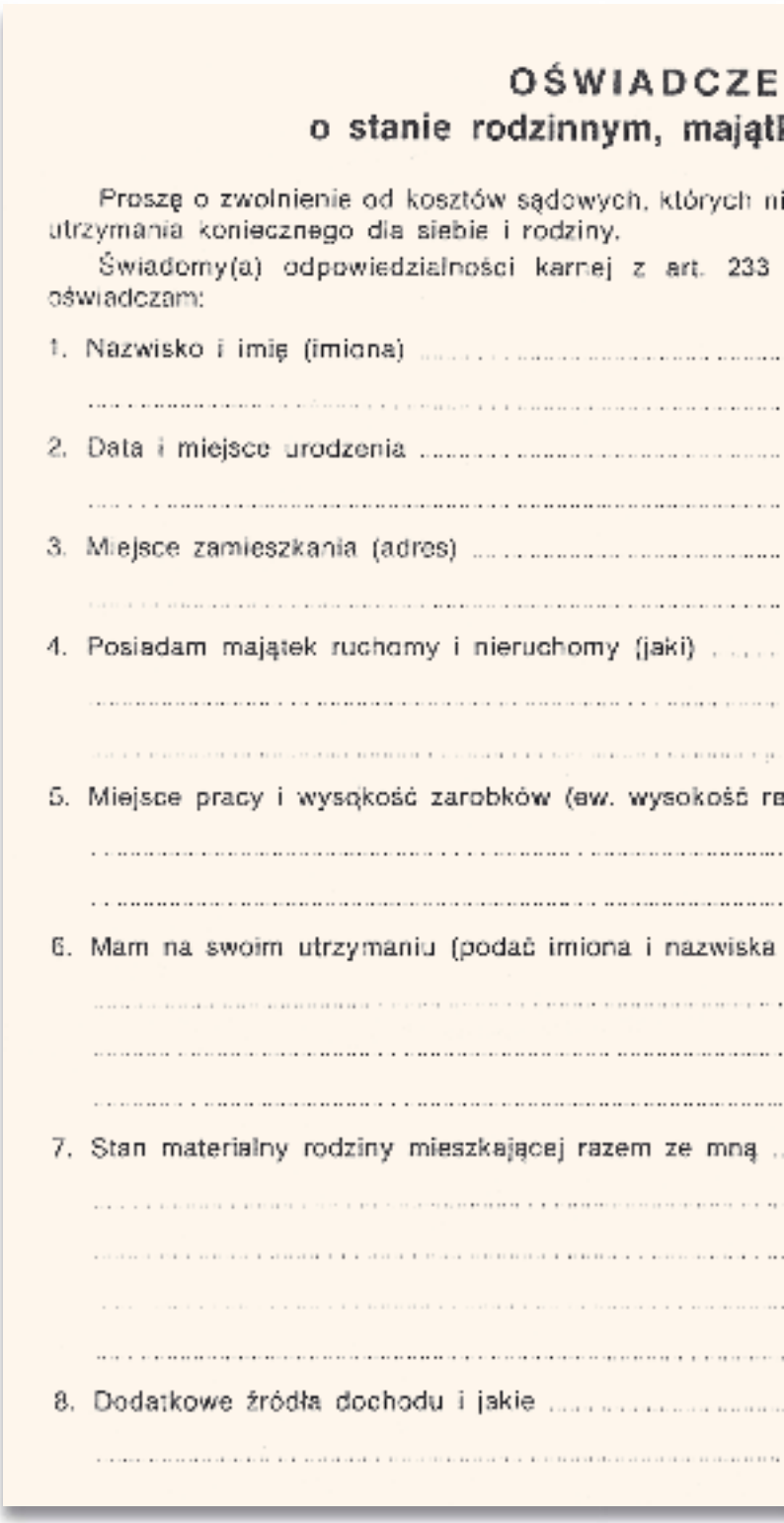

OŚWIADCZE
o stanie rodzinnym, majątk

Proszę o zwolnienie od kosztów sądowych, których ni
utrzymania koniecznego dla siebie i rodziny.

Świadomy(a) odpowiedzialności karnej z art. 233
oświadczam:

1. Nazwisko i imię (imiona) .....
2. Data i miejsce urodzenia .....
3. Miejsce zamieszkania (adres) .....
4. Posiadam majątek ruchomy i nieruchomy (jaki) .....
5. Miejsce pracy i wysokość zarobków (ew. wysokość re
6. Mam na swoim utrzymaniu (podać imiona i nazwiska
7. Stan materialny rodziny mieszkającej razem ze mną
8. Dodatkowe źródła dochodu i jakie .....

Każdy sędzia zdaje sobie sprawę, że obarczenie adwokata bądź radcy prawnego obowiązkiem przymusowej współpracy z klientem, na wybór którego posiada minimalny tylko – w ramach samorządu korporacji – wpływ, nie zawsze przyjmowane jest przez niego z entuzjazmem. Niejaką osłodę stanowi tu oczywista wypłacalność klienta (...)

Dla zilustrowania wskazanej kategorii spraw warto przytoczyć jeden przypadek z tej kategorii, paradoksalnie potwierdzający skuteczność działania sądu. Sformułowanie powództwa znamionujące osobę „słabą na umyśle", o treści tylko przez przypadek dającej się zakwalifikować jako roszczenie nadające się do drogi sądowej, wywołało ochocze zwolnienie powoda od kosztów sądowych i ustanowienie adwokata, który niezwłocznie odkrył, iż jego klient od dawna jest ubezwłasnowolniony. Doprowadziło to rzecz jasna do niezwykle szybkiego zakończenia procesu, który nie zdążył się „zestarzeć" i przyznania wynagrodzenia pełnomocnikowi z urzędu. W celu zapobieżenia takim wydatkom Skarbu Państwa na przyszłość, trudno jednak byłoby postulować kierowanie do autorów pozwów rutynowego pytania o ich ewentualne ubezwłasnowolnienie.

Każdy sędzia zdaje sobie sprawę, że obarczenie adwokata bądź radcy prawnego obowiązkiem przymusowej współpracy z klientem, na wybór którego posiada minimalny tylko – w ramach samorządu korporacji – wpływ, nie zawsze przyjmowane jest przez niego z entuzjazmem. Niejaką osłodę stanowi tu oczywista wypłacalność klienta, za którego uiszcza wynagrodzenie Skarb Państwa. Skutkiem takiego nastawienia bywają zdawkowe pisma procesowe, w których przyznanie kosztów zastępstwa stanowi treść główną, obok skwapliwego potwierdzenia wszystkich twierdzeń i wniosków złożonych wcześniej przez mandanta. Aby nie być gołosłownym służę przykładem sprawy, w której pełnomocnik z urzędu domaga się uparcie „odwołania darowizny", mimo iż został ustanowiony dla wiekowej staruszki wskutek złożenia przez jej przeciwnika procesowego zarzutu nieistnienia tak sformułowanego żądania procesowego.

Słyszy się niekiedy, w rozmowach sędziów, postulat powrotu do praktyki orzeczniczej opartej, nie tylko literalnie, na nazwach instytucji zwolnienia od ponoszenia kosztów sądowych, występujących w kodeksie postępowania cywilnego z 1932 r. Pojęcie „prawa ubogich" i „zupełnego ubóstwa" strony budziły bowiem właściwe skojarzenia mentalne i merytoryczne zarazem, nie wspominając już nawet o pewnym zawstydzeniu niektórych osób ubiegających się o finansowanie drogi sądowej przez państwo. Przyglądając się jednak przez kilkanaście już lat rzeszom uczestników postępowań sądowych trudno mieć nadzieję na taką delikatność uczuć, czy odpowiedzialność za słowa. Zmiana kierunku orzecznictwa wydaje się być jednak skazana na niepowodzenie. U podstaw takiego prognozowania, oprócz wskazanego czynnika natury statystycznej, leży także nadmiernie liberalna praktyka orzecznicza sądów odwoławczych. Orzeczenia oddalające wniosek o zwolnienie od ponoszenia kosztów sądowych doprawdy nie zdarzają się nadmiernie często, a i te pro maiore parte są skutkiem wykazania niekompletności bądź wewnętrznej sprzeczności oświadczenia majątkowego strony. Wskazanie tych braków w uzasadnieniu orzeczenia sądu meriti prowadzi często do skwapliwego uzupełnienia tychże, a postawiony przed takim materiałem sąd drugiej instancji gładko przyjmuje reguły gry słownej pomiędzy sądem a stroną, najczęściej nie próbując wniknąć w istotę problemu, który często intuicyjnie wręcz wyczuwany jest przez sędziego pierwszej instancji .

Zasada autonomiczności orzeczenia w przedmiocie zwolnienia od kosztów sądowych, w stosunku do rozstrzygnięcia podstawowego sporu stron, aprobowana jest w orzecznictwie sądowym bez zastrzeżeń. Jedyny wyjątek stanowi norma wyrażona w art. 116 §2 k.p.c. i nie jest ona bynajmniej nadużywana. Zatem sąd odwoławczy opiera się na materiale przedstawionym przez stronę w ramach jej oświadczenia o stanie majątkowym, mając również możliwość uznania tego oświadczenia za niewystarczające, bez względu na literalną poprawność zawartych w nim sformułowań i przedstawionego bilansu. Wieloletnie doświadczenie zawodowe sędziów, zasiadających w składach odwoławczych, winno dojść w takich sytuacjach do głosu i dać wyraz odpowiedniej przenikliwości wobec rzeczywistej sytuacji majątkowej stron, przebijającej często już choćby z charakteru stosunków majątkowych poddanych kognicji sądu. Nie bez znaczenia pozostaje przy tym fakt, iż orzeczenia sądów odwoławczych w tej materii pozostają niezaskarżalnymi, a więc bezpośrednio kształtują kierunek orzecznictwa, wpływając dyscyplinująco na strony i zachęcając sądy pierwszej instancji do nieco bardziej wstrzemięźliwej praktyki udzielania zwolnienia od ponoszenia kosztów sądowych.

Ostatecznie więc wypada skonstatować konieczność szerszego stosowania dochodzenia przewidzianego w art. 116 k.p.c., co pozwoliłoby na dogłębne rozpoznanie sytuacji majątkowej strony i wydanie stabilnego orzeczenia w przedmiocie zwolnienia od kosztów sądowych, bez potrzeby powrotu do tej kwestii w toku procesu.

Zaprezentowane tu poglądy stanowią osobistą ocenę niżej podpisanego. Ani gazeta, łaskawie goszcząca autora na swoich łamach, ani sąd, wobec którego tenże żywi uczucie nieuleczalnego przywiązania, nie pozostają odpowiedzialnymi za tezy tu przedstawione. Zastrzeżenie to tyleż jest sprzeczne z prawem prasowym, co zgodne z osobistym poglądem piszącego te słowa. Autor nie traktuje powyższych uwag jako panaceum na merytoryczną poprawę orzecznictwa opartego na treści art. 113 k.p.c., oczekując innych głosów w tym przedmiocie. [ ]

Archiwa sądowe w okręgu szczecińskim

[Dr Bolesław Fengler]
Kierownik Archiwum Sądowego w Szczecinie

Dokumentacja wytwarzana w sądach trafia w końcu, niemalże w całości, na półki wewnętrznych archiwów, nazywanych urzędowo „zakładowymi". Chociaż w ostateczności tylko znikomy procent akt powstałych w sądach trafia do archiwów państwowych, to jednak, po kilkudziesięciu latach, stanowią one zauważalny zespół aktowy, będący jednym z ważniejszych zbiorów o niepoślednim znaczeniu prawno-historycznym.

Przemiany ustrojowe w Polsce oraz idące w ślad za nimi zmiany w stosunkach prawno-własnościowych sprawiły, iż zainteresowanie dokumentacją wytworzoną przez instytucje wymiaru sprawiedliwości i przechowywaną przez archiwa sądowe, systematycznie rośnie. Istotne było zwłaszcza powstanie Instytutu Pamięci Narodowej wszczynającego śledztwa w celu wyjaśnienia okoliczności zbrodni hitlerowskich i stalinowskich, a także rozpoczęcie procesu rehabilitacji ofiar tych zbrodni.

W ostatnich kilkunastu latach liczba spraw rozpatrywanych przez sądy gwałtownie wzrasta, co bezpośrednio przekłada się na warunki, w jakich muszą funkcjonować archiwa sądowe.

Magazyny archiwalne okręgu szczecińskiego w całości usytuowane są w piwnicach, włącznie z pomieszczeniami biurowymi ich pracowników. Archiwa wyposażone są w większości w tradycyjny sprzęt. Dominują w nich stacjonarne regały drewniane lub metalowe, a najbardziej pożądane regały kompaktowe stanowią 10% wyposażenia archiwów. Największą zaletą regałów kompaktowych, w porównaniu do regałów stacjonarnych, jest pozyskanie co najmniej 40% dodatkowej powierzchni magazynowej. Z kolei komputeryzacja zasobów archiwów sądowych to obecnie zaledwie jeden, i to w dodatku „nieoprogramowany" specjalistycznie, komputer. Znacznie lepiej przedstawia się sytuacja pod względem zabezpieczenia zbiorów przed kradzieżą, pożarem, oraz dostępem osób postronnych.

Wraz z powoływaniem sądów na Pomorzu Zachodnim, począwszy od sierpnia 1945 r., zaczęto wytwarzać akta spraw, jak i dokumentację administracji sądowej, które następnie były cyklicznie składowane w archiwach sądowych.

Aktualnie w archiwach zakładowych okręgu szczecińskiego znajduje się 17.000 m.b. akt, w tym akt „ archiwalnych"- 5.000 m.b. (kat. "A"). Pozostałe dokumenty, jako „niearchiwalne" (kat. "B"), podlegają - w bliższej czy dalszej przyszłości - brakowaniu, tj. wydzieleniu dokumentacji nieprzydatnej i przekazaniu jej na makulaturę. Na podkreślenie zasługuje fakt, że same księgi wieczyste stanowią 80% akt kat. "A". Wszystkie akta są porządkowane według układu rzeczowego i sygnaturowego.

Nie później niż po upływie 25 lat od momentu wytworzenia akt archiwalnych, przekazuje się je do Archiwum Państwowego w Szczecinie lub do jego filii w Płotach czy Stargardzie Szczecińskim. Wyjątek stanowią księgi stanu cywilnego, skorowidze do tych ksiąg oraz inne dokumenty, których dalsze przechowywanie w archiwach sądowych, wymaga aprobaty Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych i określone jest w odrębnych przepisach. Z okręgu szczecińskiego łącznie przekazano do archiwów państwowych, za lata 1945-2004, 545 m.b. akt. Do wspomnianego wyżej Instytutu Pamięci Narodowej, jak i do poprzedzającej go Komisji Badań Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, przekazano ponad 2.700 akt spraw (50 m.b.), z czego ponad dwie trzecie stanowiły akta byłych Wojskowych Sądów Rejonowych w Szczecinie i Koszalinie.

Powierzchnia magazynowa wszystkich archiwów sądowych w okręgu szczecińskim wynosi 3.500 m^2. W archiwach tych pracuje 38 osób, przy czym połowa z nich to pracownicy etatowi. Nadzór merytoryczny nad archiwami zakładowymi sądów sprawuje Archiwum Państwowe w Szczecinie.

Z przechowywanych w archiwach sądowych akt, jak i z bogatej dokumentacji administracyjnej sądów, można korzystać po uprzednim uzyskaniu zgody prezesa danego sądu. Akta udostępniane są „na miejscu", w obecności pracownika archiwum. Rocznie udostępnia się około 300 jednostek aktowych (dane od 1990 r.). Z akt tych korzystają najczęściej magistranci i doktoranci uniwersyteckich wydziałów prawa ze Szczecina, Torunia, Warszawy oraz studenci Akademii Medycznej w Szczecinie, funkcjonariusze policji, Centralnego Biura Śledczego, jak i - w kilku przypadkach - pracownicy Muzeum „Gross-Rosen" w Rogoźnie. Sporadycznie korzystają z akt biegli sądowi i mecenasi. Wydaję się jednak, że zasoby archiwów sądowych mogłyby usatysfakcjonować jeszcze niejednego badacza najnowszych dziejów sądownictwa na Pomorzu Zachodnim. [ ]

Demokracja bezpośrednia – referendum lokalne

[Marian Szabo]
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

Jak już wielokrotnie wykazywano ubocznym skutkiem coraz większej roli prawa w życiu społecznym jest gwałtowny wzrost liczby spraw rozpoznawanych przez sądy.

Chciałbym rozważania na ten temat uzupełnić o przykład spraw, których ilość, pozostając na mikroskopijnym poziomie, we wzroście tym nie zaznaczyła się, ale dała okazję wszystkim środowiskom prawniczym do poznania nowej dziedziny społeczno-politycznej działalności ludzkiej, a podejmowane działania, w szczególności orzecznicze, wpłynęły na dynamiczny rozwój prawa regulującego tę dziedzinę. Mam na myśli referendum lokalne dotyczące odwołania organu samorządu terytorialnego.

Art. 170 Konstytucji stanowi, iż „członkowie wspólnoty samorządowej mogą decydować w drodze referendum o sprawach dotyczących tej wspólnoty, w tym o odwołaniu pochodzącego z wyborów bezpośrednich organu samorządu terytorialnego. Zasady i tryb przeprowadzenia referendum lokalnego określa ustawa", zaś – w myśl art. 16 ust.1 - „ogół mieszkańców zasadniczego podziału terytorialnego stanowi z mocy prawa wspólnotę samorządową". Cechą tej wspólnoty jest posiadanie własnych interesów publicznych o charakterze lokalnym, posiadanie osobowości publicznoprawnej i istnienie władz lokalnych, które są przez tę wspólnotę wybierane i kontrolowane. Samo istnienie władzy lokalnej zakłada powstanie określonych relacji odwrotnych, i tak - art. 7 ust.1 ustawy o samorządzie gminnym stanowi: „zaspakajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty należy do zadań własnych gminy", a w dalszym ciągu przepisu wymienia rodzaje tych zadań.

Powszechnie uważa się, że podmiotowość obywateli najpełniej wyraża możliwość udziału w wyborach. Jeżeli mówi się o wyborach, ma się na uwadze pewną zbiorowość, która zostaje uruchomiona, w sposób przewidziany w ordynacjach, celem dokonania wyboru organu określonego szczebla.

Różnicę między referendum a wyborami stanowi możliwość przejawienia inicjatywy referendalnej lub przyłączenia się do czyjejś inicjatywy, a w konsekwencji decydowania w sprawach samorządowych niemal na bieżąco, a nie tylko przy końcu każdej kadencji. Naczelny Sąd Administracyjny kilkakrotnie wyrażał pogląd, że „referendum gminne jest najwyższą władzą gminy, na rzecz której rada gminy traci swe kompetencje zastrzeżone nawet do jej wyłącznej właściwości" (wyrok z dnia 22 czerwca 1999 r. w sprawie o sygn. II SA 1101/99).

Ustawa z dnia 11 października 1991 r. o referendum gminnym wprowadziła możliwość odwołania rady gminy. Z inicjatywą referendum mógł wystąpić obywatel lub grupa obywateli posiadających prawo wybierania do danej rady gminy, a także struktura terenowa partii politycznej lub organizacji społecznej działającej w tej gminie.

Uchwalone w połowie 1998 r. ustawy o samorządzie powiatowym i samorządzie województwa przewidywały referenda w sprawie odwołania rady powiatu oraz sejmiku województwa, co spowodowało, że ramy tej ustawy stały się zbyt ciasne dla regulowania całokształtu postępowania referendalnego.

Następna ustawa z dnia 15 września 2000 r. o referendum lokalnym była obszerniejsza i liczyła 80 przepisów artykułowych wobec 45 w poprzedniej ustawie. Między innymi dodano trzy nowe rozdziały regulujące kampanię referendalną, finansowanie referendum oraz przepisy karne. Była ona dotąd czterokrotnie nowelizowana, głównie z uwagi na zmiany innych ustaw samorządowych, ale także wobec potrzeby usprawnienia postępowania referendalnego wynikającej z praktyki oraz orzecznictwa sądowego.

Przykładem zmiany ustawy, podyktowanej przez życie i orzecznictwo, była nowelizacja dokonana w ustawie z dnia 19 września 1995 r., która zmieniła przepis art. 13 ust. 3 ustawy o referendum gminnym, postanawiając, że referendum w sprawie odwołania organu samorządu terytorialnego może odbyć się dopiero po upływie roku od dnia wyborów. Oznaczało to odebranie możliwości weryfikowania wyników wyborów i przywrócenie referendum jego właściwej funkcji.

Wejście w życie ustawy z dnia 20 czerwca 2002 r. o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta spowodowało zmianę ustawy o referendum lokalnym w tym kierunku, że, obok odwołania rady, stało się także możliwe odwołanie, w tym trybie, organu wykonawczego samorządu gminy.

Ustawa o referendum lokalnym w szerokim zakresie poddaje kontroli sądowej zachowania i czynności podmiotów oraz organów postępowania referendalnego. Przewiduje ona cztery rodzaje skarg do sądu administracyjnego, dwa rodzaje skarg do sądu rejonowego w sprawie umieszczenia w spisie wyborców, wniosek do sądu okręgowego o orzeczenie konfiskaty, zakazu publikowania, nakazania sprostowania nieprawdziwych informacji w kampanii referendalnej oraz protest przeciwko ważności referendum – rozpoznawany przez sąd okręgowy. Przepisy art. 68-73 ustawy

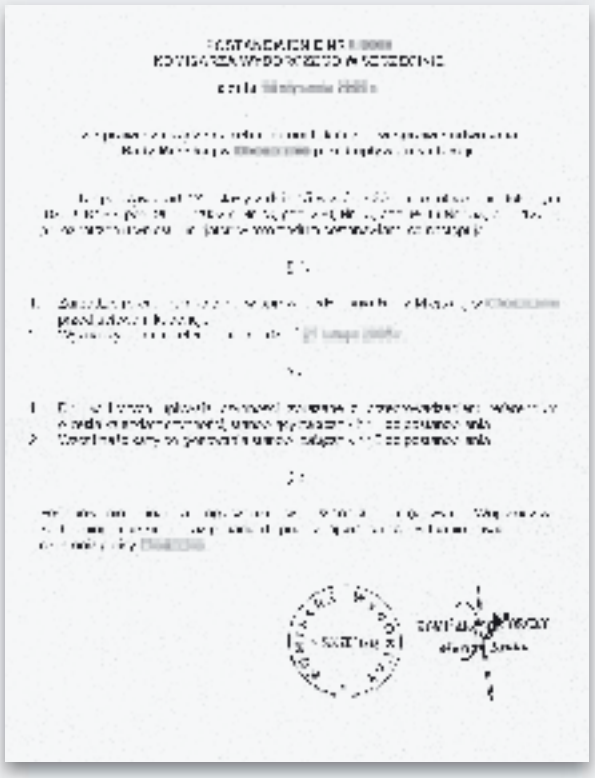

dokonują penalizacji niektórych zachowań uczestników postępowania referendalnego.

Postanowienia ustawy zapewniają wyborcy swobodny, autonomiczny i kompetentny udział w referendum, nakazując powiadomić go o przedmiocie referendum oraz o argumentach strony przeciwnej, a jednocześnie w trosce o to, by docierały do niego wyłącznie wiadomości prawdziwe, pozwalają na żądanie sprostowania informacji nieprawdziwych bądź konfiskatę nośników takich informacji. Zabezpieczając członkowi wspólnoty samorządowej możliwość podjęcia swobodnej i wolnej od sugestii decyzji, ustawa przewiduje zakończenie kampanii referendalnej na dwa dni przed dniem głosowania. Te dwa rodzaje spraw, to jest żądanie sprostowania informacji nieprawdziwych oraz zarzut naruszenia ciszy wyborczej w proteście przeciwko ważności referendum, są najczęściej rozpatrywanymi przez sądy.

Z uwagi na coraz częstsze występowanie adwokatów w charakterze pełnomocników stron w sprawach tego rodzaju, uprawnione jest twierdzenie, iż w sprawy związane z referendum w sprawie odwołania organu samorządu terytorialnego angażują się przedstawiciele wszystkich zawodów prawniczych. Rezultatem tego jest kształtowanie praktyki referendalnej przez aktywne orzecznictwo sądów administracyjnych i powszechnych.

W skali kraju, od marca 1992 r., kiedy to odbyło się pierwsze referendum w sprawie odwołania rady gminy, do końca 2004 r. miało miejsce 407 referendów. Praktyka ujawniła słabą ich stronę w postaci ustalonego zbyt wysoko progu ważności referendum. Przepis art. 55 ustawy o referendum lokalnym stanowi, że referendum jest ważne, jeżeli wzięło w nim udział co najmniej 30% uprawnionych do głosowania. Na odbyte 407 referenda aż 360 nie spełniło tego warunku i tym samym okazało się nieważne. Nie uzyskało ważności żadne z pięciu referendów powiatowych, jak również żadne w gminie liczącej ponad 20 tysięcy mieszkańców. Ustalenia progu na poziomie 30% nie można traktować jako błędu legislacyjnego. W ostatnich wyborach do samorządu terytorialnego, przed uchwaleniem tej ustawy, tj. w 1998 r., frekwencja przekroczyła 45% i nawet w wyborach do rad powiatów wyniosła 47,76%. Zatem uzasadnionym było przyjęcie progu ważności na poziomie frekwencji o 1/3 niższej.

To praktyka referendalna uruchomiła postawy obstrukcyjne. Zwolennicy organu, o którego odwołanie chodzi w referendum, widząc w bierności szansę na unieważnienie referendum, przyłączają się do osób z zasady pasywnych i uchylają się od udziału w referendum, osiągając w ten sposób oczekiwany skutek. Konieczne zatem wydaje się obniżenie progu ważności referendum do 20-25%. Przy takim zabiegu frekwencja wzrosłaby niewątpliwie. Pójściem do głosowania zainteresowani byliby nie tylko stronnicy inicjatora referendum, ale także zwolennicy opcji przeciwnej, zaś wynik referendum byłby rzeczywistym odbiciem społecznej oceny danego organu.

Na tej części województwa zachodniopomorskiego, która pokrywa się z obszarem właściwości Sądu Okręgowego w Szczecinie, obserwuje się większą aktywność referendalną niż przeciętna w kraju. To tutaj odbyło się pierwsze referendum w kraju (1 marca 1993 r. o odwołanie Rady Gminy w Przybiernowie), a także pierwsze referendum powiatowe w kraju – w 2001 r. w sprawie odwołania Rady Powiatu w Kamieniu Pomorskim. Na 60 referendów przeprowadzonych w kraju w obecnej kadencji samorządu terytorialnego, 10 miało miejsce na obszarze właściwym dla Sądu Okręgowego w Szczecinie. Na 10 ważnych referendów w tej kadencji w skali kraju – 4 przypadają na naszą część województwa zachodniopomorskiego.

Biorąc udział w postępowaniu sądowym jako komisarz wyborczy miałem okazję obserwować jak Sąd, dokonując ocen postaw uczestników postępowania referendalnego, kształtuje standardy zachowań odpowiadających prawu. Rola moja polega również na tym, że przekazuję Państwowej Komisji Wyborczej te orzeczenia oraz spostrzeżenia, które stwierdzają niedoskonałość regulacji prawnych. [ ]

grenadierskie kwe

Tadeusz Julian Haczkiewicz

Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Dane osobowe:
Wiek: ---,
Zamieszkały: Koszalin,
Znak zodiaku: ryby,
Stan cywilny: żonaty, troje dzieci.

Droga do stanowiska:
Wykształcenie prawnicze: studia na Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu ukończone w 1974 r., Droga zawodowa: aplikant sądowy, sędzia w Sądzie Rejonowym w Słupsku, Bytowie, Koszalinie oraz w Sądzie Okręgowym w Koszalinie, Przewodniczący Wydziału, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Koszalinie, kierownik szkolenia i wizytator.

Największe osiagnięcia zawodowe:
Przede mną

Największa „wpadka" zawodowa:
Nie przypominam sobie takiej sytuacji

Pasje:
Żeglarstwo jeziorowe i morskie, zabytki.

Ostatnio przeczytana książka:
„Powstanie '44" Normana Daviesa – wziąłem do ręki z uwagi na zainteresowanie historią.

Najbliższe plany zawodowe na przyszłość:
Zbudowanie solidnych podstaw do dobrego działania Sądu Apelacyjnego w Szczecinie.

Błażej Kolasiński

p. o. Prokuratora Apelacyjnego w Szczecinie

Dane osobowe:
Wiek: 64 lata,
Zamieszkały: Szczecin,
Znak zodiaku: skorpion,
Stan cywilny: żonaty, dwoje dzieci (syn prawnik, córka rolnik).

Droga do stanowiska:
Wykształcenie prawnicze: studia na UAM w Poznaniu ukończone w 1964 r., doktorat z prawa karnego w 1984 r.

Droga zawodowa:
Aplikant prokuratorski, asesor, prokurator, Zastępca Prokuratora Rejonowego w Myśliborzu, Prokurator Rejonowy w Łobzie, Stargardzie Szczecińskim, Szczecinie, Naczelnik Wydziału Śledczego, Zastępca Prokuratora Okręgowego w Szczecinie, od 2001 r. do końca 2004 r. Prokurator Okręgowy w Szczecinie, a nadto: pracownik naukowy w Katedrze Prawa Karnego Uniwersytetu Szczecińskiego, autor kilkudziesięciu prac z zakresu prawa karnego materialnego, procesowego, psychiatrii sądowej.

Największe osiagnięcia zawodowe:
Systematyczne zdobywanie kolejnych funkcji służbowych.

Największa „wpadka" zawodowa:

Pasje:
Literatura faktu (szczególnie II wojna światowa), filozofia (szczególnie religioznawstwo), podróże, polityka.

Ostatnio przeczytana książka:
„Historia dyplomacji" Henry'ego Kissingera – stanowi dla mnie potwierdzenie możliwości wpływu jednostki na losy świata.

Najbliższe plany zawodowe na przyszłość:
Dalsza praca naukowa. Napisanie kilku książek, w tym „Psychiatrii sądowej dla praktyków".

Józef Skoczeń
p.o. Prokuratora Okręgowego w Szczecinie

Dane osobowe:
Wiek: 46 lat,
Zamieszkały: Szczecin,
Znak zodiaku: ryby,
Stan cywilny: kawaler.

Droga do stanowiska:
Wykształcenie prawnicze: studia na UAM w Poznaniu, ukończone w 1983 r.,

Droga zawodowa:
Aplikant prokuratorski w Prokuraturze Rejonowej w Łobzie, prokurator Prokuratury Rejonowej w Szczecinie, prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, Naczelnik I Wydziału Postępowania Przygotowawczego Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, od listopada 2001 r. do końca 2004 r. Zastępca Prokuratora Okręgowego w Szczecinie, od kwietnia 2004 r. prokurator Prokuratury Apelacyjnej.

Największe osiagnięcia zawodowe:
Największym osiągnięciem zawodowym było ukształtowanie znakomitego zespołu prokuratorów Wydziału I – 11 osób pracujących z pełnym zaangażowaniem i osiągających bardzo dobre wyniki.

Największa „wpadka" zawodowa:
Największą „wpadkę" wyznałem redaktorowi naczelnemu „In Gremio", pod warunkiem jednak, że nigdy jej nie opublikuje.

Pasje:
Przede wszystkim muzyka (różna) – na co dzień włączam płyty zespołu 2+1, najczęściej jest nią „Irlandzki tancerz" – ze staro irlandzkimi tekstami w tłumaczeniu Ernesta Brylla i Małgorzaty Goraj. W latach 80-tych chodziłem na koncerty tej grupy (raz nawet byłem na dwóch koncertach tego samego dnia). Czytam dużo poezji. Podejmowałem nawet próby jej tworzenia. Wiersze publikowałem w szkolnej gazetce „Drzazga" – nakład ponad 100 egz. miesięcznie – ale szybko zaprzestałem, jeszcze w latach 70-tych (chyba pod wpływem krytyki...).

Ostatnio przeczytana książka:
„Prezydenci amerykańscy wobec spraw polskich" Longina Pastusiaka – jeden z prezentów gwiazdkowych. Chętnie sięgam po publikacje tego autora.

Najbliższe plany zawodowe na przyszłość:
Wobec faktu, iż grupa prokuratorów z Wydziału I, o której wspominałem, prawie w całości awansowała do Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie lub objęła najważniejsze stanowiska w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie, będę ze wszystkich sił wspierał nowych naczelników wydziałów, by mogły powstać podobne zespoły we wszystkich wydziałach Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

Oni i my

[Dr n. med. Ewa Kramarz, specjalista psychiatra]

W październikowym numerze „In Gremio" zastanawiałam się nad cechami osobowości sędziego, „dyrygenta doskonałego". W procesie sądowym ważną rolę odgrywają także prokurator i obrońca. Jeśli przyjąć, że Sąd opiera się wyłącznie na faktach, dowodach i poszukuje tzw. prawdy obiektywnej, to wymienione Strony – niekoniecznie. Ta konstatacja właśnie, czyni nierzadko emocjonalną relację: prokurator – biegły, biegły – obrońca.

Wczesny okres naszej pracy orzeczniczej charakteryzował się idealistycznym odbiorem roli prokuratora i obrońcy. Prokurator był tym, który miłując praworządność, przestrzegając właściwych zasad życia, stał na straży naszego spokoju i domagał się ukarania tych, którzy ten spokój zakłócali. Obrońca przedstawiał sobą obraz osoby wspaniałomyślnej, tolerancyjnej, pragnącej w każdym przestępcy dostrzec cień dobra. Czy ten idealistyczny odbiór znajdował odzwierciedlenie w tym, z czym spotykaliśmy się w salach sądowych? Najczęściej – tak, zdarzało się, że – nie.

Nierzadko ocena materiału zawartego w aktach, ocena psychologiczna, psychopatologiczna sprawcy, motywacja, uwarunkowania czynu nie korespondowała z postawą prokuratora, jego argumentami, kreowaniem przestępcy. Być może wynikało to z jakości przesłuchań, sposobu przesłuchań, pory dnia, w jakiej odbywały się dialogi przesłuchującego z przesłuchiwanym, z formułowania pytań, stwarzania atmosfery zagrożenia, swoistego mobbingu – co rzutowało nie tylko na funkcjonowanie i jakość relacji osoby przesłuchiwanej, ale prowokowało do refleksji nad meandrami osobowości przesłuchującej. Obserwując zmagania prokuratorów, nieodpartym staje się wrażenie, że w trakcie uprawiania zawodu pojawiają się w nich cechy tzw. wewnętrznego niepokoju. Z potrzebą udowadniania, że drobne dowody może drobnymi nie są, z wewnętrznym przekonaniem albo tylko podszeptem, że prokuratorzy idą we właściwym kierunku, że ci, którzy ich otaczają i mają coś do powiedzenia w konkretnej sprawie, tak do końca szczerymi być nie chcą, że gdzieś należy szukać pułapki, podwójnego dna. Zagłębiając się w prowadzonym śledztwie żyją nim, szukają dalszych dowodów potwierdzenia swojej koncepcji, podążają tropem psychicznego „węchu", „myślenia skokami". Na co dzień nierzadko mają trudności z tolerancją na krytykę, bywają sensytywni, czyli nadwrażliwi, przesadnie odnoszą do siebie różne wydarzenia, ujawniają tendencję do przypisywania innym nieprzyjaznych zamiarów, zdradzają nadmierne poczucie własnych możliwości, uprawnień, bywają nieufni, w nieuzasadniony sposób – podejrzliwi, z poczuciem zagrożenia.

Nie należy się z powyższym opisem cech charakterologicznych utożsamiać, ale warto zastanowić się, w jaki sposób ewentualnie zmodyfikować swoje psychiczne funkcjonowanie, aby zawód prokuratora wykonywać z nastawieniem „do" człowieka i z przekonaniem, że pozostałe osoby, strony, dowody w procesie nie są przeciwko prokuratorom, ale – wbrew pozorom – z nimi.

Z kolei przez obrońców dostrzegani jesteśmy wówczas, kiedy wyniki naszych badań korespondują z oczekiwaniami adwokata. Jeśli tak nie jest, nie jesteśmy dostrzegani w ogóle albo jako ci – niedouczeni. Wiek metrykalny przychodzi nam tutaj z pomocą, ale mnóstwo razy, w przeszłości byliśmy odsądzani od czci i wiary, egzaminowani z dorobku naukowego, ostentacyjnie pouczani o potrzebie mówienia „do Sądu" a nie do obrońcy, tytułowani per: biegły, biegła itd. Wszystko po to, aby zdezawuować biegłych i niekorzystną dla klienta opinię.

Obserwując aktywność obrońcy w stosunku do swojego klienta, którego ocenę też sobie wyrobiliśmy, zastanawialiśmy się, co do tej aktywności mecenasa skłania? Czy głębokie przekonanie o niewinności swojego klienta, czy uruchomienie myślenia katatymicznego, czyli życzeniowego, czy chłodne wykonywanie zawodu. Jeżeli adwokat, kierując się umiłowaniem człowieka, czyni wszystko, aby wyeksponować jego dobro, jeżeli robi to z wewnętrznego przekonania – to jest to wzór wykonywanego zawodu. Jeżeli jednak obrońca ma podświadomie osad moralny, „obłęd wątpliwości" odnośnie swojego klienta, a usiłuje wykazać brak związku między klientem a zarzucanym czynem, bo pragnie spełnić oczekiwania klienta i jego rodziny – to należy współczuć konfliktowi wewnętrznemu adwokata. Przy dobrze rozwiniętej uczuciowości wyższej, trzeba uruchamiać mechanizmy obronne z wyparciem, racjonalizacją, negacją, aby nie paść ofiarą reakcji na stres związanej z czynieniem czegoś – wbrew sobie. Zapewne większość adwokatów w ramach swojej prawidłowej osobowości ma tego typu dylematy moralne i etyczne.

Czasem jednak w funkcjonowaniu osób wykonujących zawód obrońcy obserwuje się pewne postawy makiawelistyczne, zwane w skrajnych przypadkach – „zespołem chłodu". Z nastawieniem na kontrolowanie sytuacji zewnętrznej przez świadome wywieranie zamierzonego wpływu na poszczególne osoby lub grupy ludzkie, z nieliczeniem się z celami i potrze-

bami innych, z przewagą orientacji poznawczej nad afektywną, z zachowaniami manipulacyjnymi jako skutecznym sposobem realizacji obranego celu. Może przyjmowanie takich postaw sprawia, że nierzadko procesy z oczekiwanym finałem – kończą się w sposób zaskakujący wszystkich.

Gdzieś po cichu, grupa zawodowa adwokatów jest grupą arystokracji prawniczej. Jako istoty spauperyzowane przyglądamy się z podziwem a po trosze i z zazdrością tym niebieskim kołnierzykom, nienagannie leżącym garniturom. Czujemy tę grupę prawniczą po markowych kosmetykach, obserwujemy ich nietuzinkowe suitcases, koniecznie skórzane, dostajemy oczopląsu widząc tych wspaniałych mężczyzn w ich wspaniałych maszynach. Oczywiście – Panie również.

Czego nie możemy powiedzieć o sobie. Zwłaszcza w sytuacji, w której część naszych kolegów z południowych rejonów kraju przebywa aktualnie w miejscu, w którym dotychczas byli wyłącznie ich obserwanci. Natomiast możemy powiedzieć o sobie, że jesteśmy zwyczajni. Wbrew legendom, dowcipom krążącym o psychiatrach – jesteśmy normalni. W bardzo szerokim tego słowa znaczeniu. Z wyrozumiałością traktujemy opinie, że psychiatrom udzielają się zaburzenia ich pacjentów, że po latach pracy z chorymi psychicznie trudno być zdrowym itp. Choroby psychiczne nie są zakaźne, a mając sprawność intelektualną odpowiadającą minimum tzw. inteligencji przeciętnej, nie jesteśmy w stanie upodobnić się do pacjenta z umiarkowanym niedorozwojem umysłowym lub osiągnąć ilorazu inteligencji pacjenta odpowiadającego tzw. ilorazowi geniusza. Natomiast jesteśmy skrzywieni zawodowo. Skutkuje to patrzeniem na otoczenie chłodnym okiem i z przymrużeniem oka.

Praca z nami, na sali sądowej – bywa różna. Bo jesteśmy różni. W każdym z nas drzemią elementy typów Hipokratesa – Galena z melancholicznym, cholerycznym, flegmatycznym i sangwinicznym. A może – według typologii Kretschmera – z cyklotymicznym lub Schneidera – hypertymicznym, czyli z elementami zmienności nastrojów. Być może, niektórzy z nas zdradzają cechy osobowości wyalienowanej – według Fromma – z charakterem autorytarnym, destruktywnym, konformistycznym. Nie wykluczone, że ujawniamy elementy osobowości skirtotymicznej, zdaniem Brzezickiego – swoistej dla narodowego charakteru Polaków. Z chwiejnością uczuć i działań (tzw. słomiany ogień uczuć), z czynami dokonywanymi dla popisu i zwrócenia na siebie uwagi (gra z „gestem i fantazją rycerską"), z samowolą, brawurą i rzewnym romantyzmem. Mimo to chyba w zbyt silny sposób kontrolujemy swoje zachowania poprzez freudowskie „superego", będące psychicznym cenzorem naszych poczynań, pewnie niewystarczająco dopuszczamy do głosu nasze „ego", czyli zwyczajne, ludzkie zachowania, pragnienia, dążenia itd.

Wbrew legendom, dowcipom krążącym o psychiatrach – jesteśmy normalni. W bardzo szerokim tego słowa znaczeniu.

Wszystko to jednak nie powinno przekraczać granic wspominanej przy innej okazji – tzw. osobowości prawidłowej. I nie powinno rzutować na nasze funkcjonowanie w sali sądowej.

A bywa, że zachowujemy się nagannie. Pisał o tym w uprzednim numerze „In Gremio" Pan dr Jerzy Pobocha. W trakcie procesu mówimy językiem psychopatologicznym, przemawiając do osób, które tego języka znać nie muszą. Celują w tym psycholodzy, dlatego sądy i strony najczęściej psychologom nie zadają pytań. Indagowanie nas przez Sąd, Strony odbieramy kusobnie jako próbę ataku, boczymy się, gdy po kilkunastu godzinach jazdy do odległego sądu, poza formalnym podtrzymaniem opinii, nikt nie ma do nas pytań.

Bywamy kapryśni, chimeryczni, uważamy, że zawsze mamy rację. Zapominamy, że sprzeczne stanowiska diagnostyczno – orzecznicze nie są spowodowane różnymi „szkołami psychiatrycznymi", a najczęściej są wynikiem naszych luk edukacyjnych. Brak pokory, przy braku wiedzy i doświadczenia orzeczniczego sprawia, że do tej samej sprawy powołuje się biegłych po raz drugi i trzeci. Albo po pierwszej, niefortunnej opinii – sprawa trafia do sądu, znajduje swój finał, a po latach, przy innej okazji – fatalna opinia trafia do rąk innych psychiatrów, którym ręce opadają. Są wśród nas koledzy psychiatrzy niepewni swoich umiejętności orzeczniczych, obawiający się występowania przed Wysokim Sądem, ale są i tacy, którzy opiniować nie potrafią, nie wyczuwają istoty orzecznictwa, nauczyć się tego nie chcą przewrotnie stwierdzając, że mają ciekawsze zajęcia.

Dla pozostałych, którzy wykonują te zadania, to zawsze kolejny egzamin z psychiatrii, dużo trudniejszy, bo zmuszający do tłumaczenia zagadnień psychopatologii zachowań ludzkich – językiem nie psychopatologicznym. Dlatego, szanując i oceniając Strony, szanując i przyglądając się Wysokiemu Sądowi, będąc też ocenianymi przez uczestników procesu, żonglując w stosunku do siebie i innych hermetycznym językiem nie możemy zapominać, że nasza opinia jest jedynie dowodem w sprawie. Ten dowód musimy przedstawić zgodnie z wiedzą medyczną, literaturą i własnym doświadczeniem. I na tym nasza rola się kończy. [ ]

Obserwując zmagania prokuratorów, nieodpartym staje się wrażenie, że w trakcie uprawiania zawodu pojawiają się w nich cechy tzw. wewnętrznego niepokoju. Z potrzebą udowadniania, że drobne dowody może drobnymi nie są...

Droga do elektronicznej księgi wieczystej

[Ewa Kokowska-Kuternoga]
Przewodnicząca Wydziału Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Koszalinie

W obecnych warunkach ustrojowych, księgi wieczyste i hipoteka, jako instytucje stanowiące główne filary obrotu nieruchomościami i bezpieczeństwa kredytu hipotecznego, wymagają zmian przystosowujących je do aktualnych potrzeb (w tym również związanych z członkostwem Polski w Unii Europejskiej). Generalnie wszystkie te zmiany zmierzają do wprowadzenia elektronicznej księgi wieczystej, zachowującej strukturę dotychczasowej księgi wieczystej, obowiązującej od 1 stycznia 1947 r. Osiągnięcie ww. celu przebiega etapami.

Pierwszym etapem była próba uporządkowania postępowania wieczystoksięgowego poprzez uproszczenie procedury - w celu usprawnienia rozstrzygania spraw wieczystoksięgowych i umożliwienia opracowania programu komputerowego, a także poprzez umiejscowienie przepisów proceduralnych w kodeksie postępowania cywilnego, a zatem w akcie prawnym regulującym postępowanie przed sądem.

Zrealizowanie tego etapu zapewniła ustawa z dnia 11 maja 2001 r. (Dz. U. z 2001 r., nr 63, poz. 635), która weszła w życie z dniem 23 września 2001 r. i obowiązuje do tej pory oraz zmiany w ustawie z dnia 13 czerwca 1967r o opłatach w sprawach cywilnych (Dz. U. z 2002 r., nr 9, poz. 88) i ustawie Prawo o notariacie (Dz. U. z 2002 r., nr 42, poz. 369). W praktyce powyższe zmiany przyniosły efekt w postaci zwiększenia tempa pracy wydziału i zmniejszeniu zaległości. Uproszczeniem dla sądu jest pobieranie opłat sądowych przez notariusza. Wszystkie wnioski o wpis, zawarte w aktach notarialnych, są już zatem opłacone i w zasadzie gotowe do rozstrzygnięcia. Natomiast wnioski nieopłacone, a podlegające opłacie stałej, sąd zwraca wnioskodawcy bez wezwania do jej uiszczenia. Zlikwidowano ponadto postępowanie przynaglające, pozwalając sądowi, w sytuacji gdy istnieje przeszkoda do dokonania wpisu, rozstrzygnąć sprawę o wpis poprzez oddalenie wniosku, bez wzywania strony do uzupełnienia dokumentów.

W trakcie obowiązywania ww. przepisów i ich stosowania okazało się jednak, że ustawodawca nie dopracował ustawy. Wprowadził mianowicie art. 626^1 §4 k.p.c, uniemożliwiający złożenie wniosku o zwolnienie od kosztów sądowych w postępowaniu wieczystoksięgowym, z wyjątkiem zwolnienia od opłat sądowych od wnoszonych środków zaskarżenia. Skutek tego zapisu był taki, że wielu właścicieli nieruchomości, których nie stać było na uiszczenie opłaty, nie mogło skutecznie doprowadzić do wpisu swojej osoby do księgi wieczystej. Regulacja ta powodowała ponadto nierówne traktowanie stron postępowania sądowego, gdyż w innych sprawach sądowych można było składać wnioski o zwolnienie od kosztów sądowych, a w postępowaniu wieczystoksięgowym - nie.

Sąd Rejonowy w Wieliczce zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego z pytaniem prawnym w powyższej kwestii i w dniu 7 września 2004 r., po trzech latach obowiązywania ww. przepisu, wydano orzeczenie o niezgodności z konstytucją art. 626^1 § 4 k.p.c. Obowiązuje ono od 17 września 2004 r. i od tej daty można składać wnioski o zwolnienie od kosztów sądowych również w postępowaniu wieczystoksięgowym.

Przytoczona wyżej ocena nowych przepisów k.p.c., dotyczących postępowania wieczystoksięgowego, dokonana została z punktu widzenia osoby orzekającej w tym wydziale. Nieco inaczej oceniali to uczestnicy takiego postępowania. Z jednej strony cieszyli się, że w wydziale można było szybko i skuteczne uzyskać pożądany przez nich efekt, z drugiej zaś strony zwrot złożonego przez nich wniosku - bez wezwania w trybie art. 130 k.p.c., czy też oddalenie wniosku z powodu istnienia przeszkody do wpisu - bez wzywania do jego uzupełnienia, stanowił dla nich niepotrzebne przedłużanie sprawy (konieczność ponownego złożenia wniosku, czy też powtórnego uiszczenia opłaty sądowej). Dokuczliwy i niezrozumiały dla klientów sądu był również brak możliwości wniesienia o zwolnienie od kosztów sądowych w sprawie o wpis do księgi wieczystej, wszczętej na skutek wniosku złożonego przez osobę fizyczną lub prawną bezpośrednio w wydziale, w sytuacji, gdy istniały przepisy zezwalające na złożenie do sądu cywilnego wniosku o zwolnienie od ponoszenia kosztów sporządzenia aktu notarialnego, którego skutki, w razie zwolnienia od kosztów sądowych, rozciągały się również na postępowanie wieczystoksięgowe, jeżeli w akcie notarialnym zawarto wniosek o taki wpis.

Drugim etapem, prowadzącym do usprawnienia postępowania, miała być zmiana rozporządzenia o opłatach w sprawach wieczystoksięgowych, polegająca na wprowadzeniu wpisów stałych, bardziej czytelnych dla stron postępowania i umożliwiających dokonywanie opłaty w znakach sądowych przy składaniu wniosku. Do tej pory nie wydano jednak w tej materii żadnego rozporządzenia zmieniającego. Projekt oczekuje w Sejmie, a klienci wydziałów wieczystoksięgowych nie potrafią odczytać z treści obecnie obowiązującego rozporządzenia o opłatach, ile tak naprawdę

Księga Wieczysta dawniej i dziś. Jaka będzie w przyszłości?

należy zapłacić za wpis do księgi wieczystej, przy czym – od wiedzy tej często uzależniają złożenie wniosku.

Brak realizacji etapu drugiego, nie stoi na przeszkodzie wdrażeniu w życie etapu trzeciego i ostatniego, jakim jest wprowadzanie systemu komputerowego Nowa Księga Wieczysta, co czyni się na podstawie ustawy z dnia 14 lutego 2003 r. o przenoszeniu treści księgi wieczystej do struktury księgi wieczystej prowadzonej w systemie informatycznym (Dz. U. z 2003 r., nr 42, poz. 363). W moim sądzie, tj. Sądzie Rejonowym w Koszalinie, stało się to 1. 11. 2004r.

Informatyzacja systemu ksiąg wieczystych stanowi część programu stawiającego sobie za cel stworzenie w Polsce Zintegrowanego Systemu Katastralnego, który ma zapewnić poprawę efektywności działania instytucji publicznych w zakresie ewidencjonowania praw własności nieruchomości. W ramach tego systemu wyodrębnia się: System Nowej Księgi Wieczystej (NKW), System Ewidencji Gruntów i Budynków (EGIB), System ewidencji podatku od nieruchomości oraz Integrującą Platformę Elektroniczną (IPE) umożliwiającą komunikację i przekazywanie danych pomiędzy wymienionymi systemami.

System NKW jest systemem informatycznym pozwalającym na wprowadzenie aktualnej papierowej treści księgi wieczystej do systemu i dalsze jej prowadzenie wyłącznie w formie elektronicznej, co z jednej strony ma na celu zapewnienie ciągłości wpisów i instytucji ksiąg wieczystych, z drugiej zaś dostosowanie do standardów elektronicznego przetwarzania danych. Treść księgi będzie weryfikowana danymi z EGIB oraz danymi rejestrów PESEL i REGON. W tej chwili systemy towarzyszące NKW nie działają, trwają nad nimi nadal prace i nie wiadomo, kiedy powstaną i zostaną wdrożone.

Aby można było prowadzić księgę elektroniczną, należy ją najpierw wpisać w system. Ta czynność nazywa się migracją i jest wykonywana przez specjalnie powołane, przy niektórych sądach okręgowych, ośrodki migracyjne, do których transportuje się księgi na okres do 10 dni. Po migracji dotychczasowa księga papierowa staje się częścią akt, a księga wieczysta jest dostępna tylko w systemie. I tylko w systemie można ją oglądać, czy też zmieniać jej treść.

Program NKW obsługuje zarówno biurowość wydziału, jak i system wpisów do ksiąg wieczystych, sprawy o odpis z księgi wieczystej, odpis dokumentu z akt księgi wieczystej, zaświadczenie o zamknięciu księgi wieczystej, a także wgląd w treść księgi wieczystej. Każdemu z tych elementów pracy wydziału poświęcona jest odrębna aplikacja.

W Wydziale Ksiąg Wieczystych w Koszalinie, od 1 listopada 2004 r. wdrożono 25 wersję biurowości i 16 wersję wpisów. Początek jest trudny, program się zawiesza, szwankuje sprzęt, trwają prace nad kolejną wersją migracji i jej wdrożeniem (co opóźnia pracę ośrodków migracyjnych) oraz wymiana serwera głównego w Warszawie (co ogranicza dostęp do mózgu programu). Składanie wniosków na formularzach jest ogromnym zaskoczeniem i utrudnieniem dla stron. Wszystkie te okoliczności sprawiają, że rosną zaległości, wnioskodawcy się denerwują i niecierpliwie czekają na sprawne rozstrzyganie ich spraw, a my pracujemy wolniej, a czasem wcale lub w ograniczonym czasie pracy, do czego nie jesteśmy przyzwyczajeni, ponieważ przed wejściem w system wydział funkcjonował sprawnie i bez zaległości.

Kiedy jednak patrzymy zazdrośnie na te sądy, które, mając za sobą migrację, już dawno pracują w systemie oraz - ku zadowoleniu stron i zwierzchników – szybko i sprawnie rozstrzygają sprawy, stwierdzamy, że warto się przemęczyć przez kilka miesięcy, aby sądom tym dorównać i rozpocząć XXI wiek w standardzie nie gorszym niż pozostali członkowie Unii Europejskiej. [ ]

Protest w postępowaniu
o udzielenie zamówienia publicznego

[Jarosław Jerzykowski]
aplikant IV roku aplikacji radcowskiej

Udzielenie zamówienia publicznego następuje na podstawie umowy cywilnoprawnej. Na kontraktowy charakter instytucji wskazuje sama definicja legalna zamówienia publicznego, jak i art. 139 ust. 1 Prawa zamówień publicznych („PZP"), stanowiący, iż do umów w sprawach zamówień publicznych stosuje się przepisy KC. Postępowanie o udzielenie zamówienia publicznego jest zatem *de iure* sposobem zawarcia umowy cywilnoprawnej. Zamawiający i wykonawcy ubiegający się o udzielenie zamówienia nie pozostają z sobą w stosunkach nadrzędności. Są wprawdzie równi w wymiarze formalnoprawnym, niemniej układ faktycznych relacji pomiędzy nimi dalece odbiega od sytuacji równowagi, czyniąc zamawiającego stroną silniejszą. Aby zrównoważyć faktyczną dominację zamawiającego, PZP przyznaje wykonawcom instrumenty ochrony prawnej przed sprzecznymi z prawem działaniami zamawiającego w trakcie postępowania. Na opisywany system składają się trzy instytucje: protest do zamawiającego, odwołanie od rozstrzygnięcia protestu (rozpoznawane przez zespoły arbitrów przy Prezesie UZP) oraz skarga na orzeczenie zespołu arbitrów (rozpoznawana przez sąd okręgowy właściwy dla siedziby zamawiającego). Najprostszym, a zarazem podstawowym spośród nich jest protest.

Przedmiotem protestu może być każda czynność zamawiającego dokonana w trakcie postępowania o udzielenie zamówienia oraz zaniechanie czynności obowiązkowej wedle ustawy. Przepisy PZP wskazują trzy materialnoprawne przesłanki protestu, uzależniając od ich jednoczesnego zaistnienia zasadność tego środka. Są to: naruszenie przez zamawiającego przepisów ustawowych, uszczerbek w interesie prawnym w uzyskaniu zamówienia lub możliwość powstania uszczerbku w takim interesie, istnienie związku przyczynowego pomiędzy wskazanym wcześniej przesłankami.

Legitymacja do wnoszenia protestu została przyznana dla dwóch grup podmiotów. Służy wykonawcom ubiegającym się o udzielnie zamówienia oraz organizacjom wpisanym na listę organizacji uprawnionych do wnoszenia środków ochrony prawnej, prowadzoną przez Prezesa UZP. Przyznanie prawa do wnoszenia protestu organizacjom wykonawców wymaga pewnego komentarza. Legitymowanie tej grupy podmiotów związane jest z umożliwieniem zaskarżania działań i zaniechań zamawiającego, bez narażania wykonawców uczestniczących w postępowaniu na pozaprawne sankcje w odwecie za wniesienie protestu. Na listę Prezes UZP wpisuje izby gospodarcze, cechy i izby rzemieślnicze, zrzeszenia handlu i usług oraz zrzeszenia transportu, a także okręgowe izby architektów, okręgowe izby inżynierów budownictwa oraz okręgowe izby urbanistów. Wpis organizacji zrzeszającej wykonawców następuje na podstawie decyzji administracyjnej. Lista jest ogłaszana w Biuletynie Zamówień Publicznych. Przy okazji warto nadmienić, iż ustawodawca odmiennie ukształtował przesłanki środków ochrony prawnej dla organizacji zrzeszających wykonawców wpisanych na listę prowadzoną przez Prezesa UZP. Przesłanką zasadności środka prawnego jest jedynie naruszenie przez zamawiającego przepisów PZP.

Przepisy PZP wyznaczają rygorystyczne ramy czasowe dla wniesienia protestu. Środek wnosi się w ciągu 7 dni od dnia, w którym wykonawca powziął lub mógł powziąć wiadomość o okolicznościach stanowiących podstawę jego wniesienia. Protest wniesiony po terminie zamawiający odrzuca (art. 180 ust. 5 PZP). Ustawa stwarza konieczność szybkiego zaskarżania działań zamawiających, gdyż siedmiodniowy termin na wniesienie protestu rozpoczyna swój bieg już od momentu, w którym możliwe było powzięcie wiadomości o okolicznościach stanowiących podstawę zaskarżenia, a nie od faktycznego powzięcia wiadomości przez legitymowanego. Należy też pamiętać o dodatkowym wymogu dotyczącym protestu na zapisy specyfikacji istotnych warunków zamówienia. Protest dotyczący tej czynności wnosi się nie później niż 3 dni przed upływem terminu składania ofert (art. 180 ust. 3 PZP). Zmodyfikowana zostaje w ten sposób zasada ogólna wymagająca dochowania terminu siedmiodniowego. Ustawa określa także najpóźniejszy moment, do którego możliwe jest wniesienie protestu. W przypadku wykonawców wniesienie protestu dopuszczalne jest tylko przed zawarciem umowy w sprawie zamówienia publicznego (art. 180 ust. 4 PZP). Natomiast uprawnionym organizacjom środki ochrony prawnej przysługują jedynie przed upływem terminu do składania ofert.

Wedle art. 180 ust. 1 PZP protest powinien być wniesiony z zachowaniem formy pisemnej. Pisemność

protestu oznacza konieczność złożenia własnoręcznego podpisu na dokumencie obejmującym protest przez osobę (osoby) uprawnione do reprezentacji wykonawcy. W przypadku złożenia protestu w formie innej niż pisemna (np. faksem), protest będzie uznawany za wniesiony w terminie jedynie wówczas, gdy jego treść dotarła do zamawiającego przed upływem terminu i została niezwłocznie potwierdzona na piśmie przez protestującego (art. 27 ust. 2 PZP). Protest powinien wskazywać oprotestowaną czynność (zaniechanie), żądanie, zwięzłe przytoczenie zarzutów oraz okoliczności faktycznych i prawnych uzasadniających wniesienie protestu.

Ostatni z wymogów formalnych nie powinien być utożsamiany z koniecznością przytoczenia przepisów, które zamawiający naruszył. Obowiązek ten oznacza bardziej podanie argumentacji przyjętego stanowiska, niż konieczność dokonania szczegółowego wywodu prawnego.

Wniesienie protestu wywołuje szereg następstw proceduralnych. Najpoważniejszym z nich jest niemożność zawarcia umowy w sprawie zamówienia publicznego aż do czasu jego ostatecznego rozstrzygnięcia (art. 182 ust. 1 PZP). Naruszenie tego zakazu rodzi nieważność umowy w sprawie zamówienia publicznego. Ostateczne rozstrzygnięcie protestu jest zależne od zaistniałej sytuacji procesowej. Jeżeli od rozstrzygnięcia protestu lub braku rozstrzygnięcia w terminie nie wniesiono odwołania, protest jest wówczas rozstrzygnięty z upływem terminu do wniesienia odwołania. W przypadku wniesienia odwołania, ostateczne rozstrzygnięcie protestu następuje z dniem doręczenia postanowienia kończącego postępowanie odwoławcze albo wyroku zespołu arbitrów rozpoznającego odwołanie. Jeżeli wartość zamówienia dla robót budowlanych przekracza wyrażoną w złotych równowartość kwoty 10 mln euro, a dla dostaw lub usług - 5 mln euro, ostateczne rozstrzygnięcie protestu, w przypadku wniesienia odwołania, następuje jeszcze później. Jest to bowiem dzień wydania wyroku lub postanowienia kończącego postępowanie w sprawie przez sąd okręgowy, a jeśli nie wniesiono skargi – dzień, w którym upłynie termin do wniesienia skargi.

Ponieważ czas niezbędny na rozpatrzenie protestu (a w przypadku zaskarżenia rozstrzygnięcia protestu, także odwołania) powoduje wydłużenie postępowania, po wniesieniu protestu bieg terminu związania ofertą ulega zawieszeniu do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia protestu. W tym sensie zawieszenie przesuwa skutek upływu terminu związania ofertą o czas zawieszenia.

O wniesieniu protestu zamawiający niezwłocznie zawiadamia wszystkich wykonawców uczestniczących w postępowaniu (art. 181 ust. 2 PZP). Zawiadomienie winno zawierać informację o treści protestu oraz jego zarzutach. Ma na celu umożliwienie wykonawcom przyłączenia się do postępowania protestacyjnego wywołanego protestem innego podmiotu. Wykonawcy, którzy przystąpią do protestu w terminie 2 dni od otrzymania zawiadomienia, stają się jego uczestnikami na równi z protestującym. Samodzielnie będą mogli wnosić odwołanie od rozstrzygnięcia protestu, nawet wówczas jeżeli podmiot, który wszczął postępowanie protestacyjne sam nie wniesie odwołania. Wykonawcy, który nie przystąpili do protestu, nie mogą następnie wnosić tego środka powołując się na te same okoliczności (art. 181 ust. 5 PZP).

Zamawiający zobligowany jest rozpatrzyć protest w terminie 5 dni od jego wniesienia (art. 183 ust. 1 PZP). Rozpatrzenie protestu może przybrać postać rozstrzygnięcia formalnego lub merytorycznego. Protest z przyczyn formalnych niedopuszczalny, tzn. wniesiony po terminie lub przez podmiot nieuprawniony zamawiający odrzuca (art. 180 ust. 5 PZP). Merytoryczne rozstrzygnięcie protestu może polegać na jego uwzględnieniu albo na oddaleniu. Podzielając stanowisko protestującego zamawiający protest uwzględnia. W takim przypadku powtarza oprotestowaną czynność lub dokonuje czynności bezprawnie zaniechanej. O powtórzeniu lub dokonaniu czynności zamawiający informuje niezwłocznie wszystkich wykonawców. Jeżeli zamawiający nie zgadza się z zarzutami i żądaniem protestu, wówczas protest oddala. Nierozpatrzenie protestu w przewidzianym terminie poczytuje się za jego oddalenie (art. 183 ust. 3 PZP). Rozstrzygnięcie protestu (następujące zarówno z przyczyn formalnych jak i merytorycznych) następuje w formie pisemnej. Rozstrzygnięcie protestu wraz z uzasadnieniem oraz pouczeniem o sposobie i terminie wniesienia odwołania zamawiający przekazuje podmiotowi, który wniósł protest oraz wykonawcom, którzy przyłączyli się do protestu.

Protest jest niezwykle uproszczonym środkiem ochrony prawnej. Jego wymogi formalne, ograniczające się jedynie do wymogu zachowania formy pisemnej oraz wskazania zaskarżanej czynności i żądania protestu, czynią zeń sui generis reklamację do zamawiającego, pozwalającą na skorygowanie czynności dokonanej niezgodnie z prawem lub bezpodstawnie zaniechanej. W wymiarze funkcjonalnym protest służy samokontroli po stronie zamawiającego. Umożliwia on naprawienie błędów proceduralnych przez samych uczestników postępowania o udzielenie zamówienia publicznego bez konieczności uciekania się do skomplikowanych procedur odwoławczych, w których będą występować w charakterze przeciwstawnych stron działających przed niezależnym organem (w tym przypadku zespołem arbitrów przy Prezesie UZP). [ ]

Bez koloru,

czyli o referendarzach sądowych

[Wiesław Markowski]

Referendarz Sądowy Sądu Rejonowego w Szczecinie, Wydział Gospodarczy KRS

Zapewne wiele osób nie wie, iż w sądzie, oprócz sędziów, istnieje jeszcze inna orzekająca grupa zawodowa. Są to referendarze sądowi.

Kto to jest referendarz sądowy? Zgodnie z art. 147 § 1 ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. Prawo o ustroju sądów powszechnych, do wykonywania określonych w ustawach czynności należących do sądów w zakresie ochrony prawnej, a w szczególności postępowania w sprawach związanych z prowadzeniem ksiąg wieczystych i rejestrów sądowych, zatrudniani są referendarze sądowi. Zakres kompetencji referendarza sądowego określony jest również w art. 2 § 1a k.p.c., w myśl którego w wypadkach wskazanych w ustawie czynności w postępowaniu cywilnym mogą wykonywać działający w sądach referendarze sądowi. W zakresie czynności im powierzonych referendarze sądowi posiadają kompetencje sądu, z uwzględnieniem przepisów art. 518 § 1 i 2 k.p.c. Wypadki te wskazane są w art. 509^1 § 1 i § 2 k.p.c. Zgodnie z nimi, czynności w sprawach o wpis w księdze wieczystej może wykonywać referendarz sądowy oraz czynności w postępowaniu rejestrowym może wykonywać referendarz sądowy, z wyłączeniem prowadzenia rozprawy. Referendarz sądowy nie może jednak wydać postanowienia zarządzającego pierwszy wpis spółek akcyjnych, ani dokonać wpisu zmian w statutach tych spółek. Ponadto w art. 23 zd. drugie ustawy o księgach wieczystych i hipotece zapisano, iż czynności sądu w zakresie prowadzenia ksiąg wieczystych mogą wykonywać referendarze sądowi. Zatem, na gruncie aktualnego stanu prawnego, z referendarzem sądowym będą miały do czynienia osoby mające sprawy w wydziałach rejestrowych (w tym w rejestrze zastawów), aczkolwiek przewiduje się rozszerzenie jego uprawnień.

Art. 149 § 1 ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. Prawo o ustroju sądów powszechnych określa, kto może zostać mianowany na stanowisko referendarza sądowego. Między innymi należy odbyć aplikację referendarską (aplikantem referendarskim może być mianowany ten, kto spełnia warunki określone w art. 149 § 1 pkt 1-3 tej ustawy i został zakwalifikowany na aplikację referendarską przez komisje konkursową po przeprowadzeniu konkursu, o którym mowa w § 2), która trwa rok i złożyć egzamin referendarski, chociaż przepis dopuszcza także odbycie innej aplikacji i złożenie odpowiedniego egzaminu. Referendarza sądowego mianuje i rozwiązuje z nim stosunek pracy Minister Sprawiedliwości na wniosek prezesa sądu okręgowego.

Referendarz sądowy, w relacji do innych zawodów prawniczych, jest zawodem najmłodszym. Został powołany na mocy ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o zmianie ustaw – Prawo o ustroju sądów powszechnych, Kodeks postępowania cywilnego, ustawy o księgach wieczystych i hipotece oraz ustawy o prokuraturze, która weszła w życie z dniem 1 stycznia 1998 r. Zatem liczy sobie zaledwie 7 lat. Specyfiką tego zawodu jest fakt, że orzeczenia zapadają wyłącznie na posiedzeniach niejawnych. W związku z tym orzekający nie mają takiej styczności z uczestnikami postępowania, jak to ma miejsce na rozprawie. Dlatego są mniej „widoczni" na tle innych profesji prawniczych.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, iż na prestiż danego zawodu pracuje się latami. Jednakże wierzę głęboko, że zawód referendarza, choć bez koloru (aczkolwiek art. 61 ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. Prawo o ustroju sądów powszechnych w określonych w nim wypadkach dopuszcza możliwość powołania referendarza sądowego na stanowisko sędziego sądu rejonowego, a zatem do koloru fioletowego), z każdym kolejnym rokiem będzie zyskiwał coraz większe poważanie. Mam nadzieję, iż także wśród kolorowych. [ ]

reklama

Mała uwaga o paleniu

Od kilku dni w pokoju adwokackim w Sądzie Rejonowym w Szczecinie wisi tabliczka za zakazem palenia wyrobów tytoniowych. Pomijając jej formę (ktoś skomentował, że wygląda „jak na dworcu") należy zauważyć, że była obiektem wielu uwag kolegów adwokatów – zarówno pozytywnych jak i negatywnych.

Głosy zajmujące stanowisko „za" – podkreślały, że teraz przyjemnie jest wejść do pokoju, jest widno (dawniej było szaro od dymu), jest czym oddychać, okrycia wierzchnie oraz togi – nie śmierdzą przesiąknięte godzinami „wędzenia" w dymie, można przyjemnie odpocząć, przygotować się do rozprawy, bo nie boli głowa, nie ma odruchu mdłości, ustają powoli ataki kaszlu i początki astmy – słowem skończył się „terror palaczy".

Z kolei niezadowoleni – komentowali, że to dyskryminacja, że w końcu są w pokoju adwokackim.

Ponieważ jestem z osób, które głośno wypowiadały swój sprzeciw do przebywania w dymie – chciałam zabrać głos w sprawie, bo dziś byłam świadkiem ostentacyjnego zlekceważenia zakazu przez kilku kolegów (tych dyskryminowanych).

Nie uważam pokoju adwokackiego za palarnię, bo nie taka jest moim zdaniem jego funkcja. Szafy na ubrania i togi, stoliki, krzesła – wskazują, że jest to również miejsce przechowywania naszych rzeczy, odpoczynku pomiędzy rozprawami, miejsce naszych spotkań, wymiany uwag na tematy zawodowe i prywatne. Nie przychodzimy tam wyłącznie zapalić!

Chcę podkreślić, że nie mam nic przeciwko, żeby ktoś palił papierosy – w końcu robi to na swój koszt, to jego zdrowie i ona za nie odpowiada. Jednak – gdy przebywamy we wspólnym pomieszczeniu, to osoba paląca powinna zapytać niepalącą o zgodę na zapalenie papierosa w jej obecności, ponieważ skutki wdychania dymu tytoniowego dotyczą i palącego i biernego palacza, czyli np. mnie. Przysługuje mi ochrona, jako osobie niepalącej, do życia w środowisku wolnym od dymu tytoniowego, co zagwarantowane jest odpowiednią ustawą.

Dym mi szkodzi, o czym się wielokrotnie przekonałam i dlatego go unikam, jak mogę. Staram się też nie przebywać w miejscach wyznaczonych do palenia.

Osoba paląca zmuszając niepalących do wdychania dymu tytoniowego w pokoju adwokackim – wpływa na ich samopoczucie i zdrowie (czy ktoś pomyślał jak czuje się p. Magda i p. Czesia po dniu w zadymionym pokoju), co powinna wziąć pod uwagę, wyrażając tym samym szacunek dla ustanowionego prawa.

[adw. Dorota Gutowska]

reklama

Szybko, bez poręczycieli i konieczności dokumentowania dochodów.

Specjalna oferta dla prawników - oprocentowanie już od 13,95%.

- **Szybki**: decyzja kredytowa w ciągu kilku dni roboczych
- **Wygodny:** bez zabezpieczeń i poręczycieli
- **Prosty**:
  - bez zbędnych formalności
  - bez konieczności udokumentowania dochodu
- **Elastyczny:**
  - na dowolny cel
  - możliwość wcześniejszej spłaty bez opłat i prowizji
  - możliwość podwyższenia kwoty wcześniej udzielonego kredytu
- **Brak opłaty** za rozpatrzenie wniosku
- Kwota kredytu do **60 000 zł**, okres kredytowania od 1 do 4 lat

Aby szybko otrzymać kredyt, skontaktuj się z przedstawicielem Banku: tel. kom. 0 604 910 997

Your Citi never sleeps

citibank handlowy

www.online.citibank.pl
Bank Handlowy w Warszawie SA, Sektor Bankowości Detalicznej
ul. Goleszowska 6, 01-249 Warszawa

A member of citigroup

Prawnik w czasach przełomu

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

Gdy w perspektywie tzw. nauk społecznych zastanawiamy się nad syntetyczną charakterystyką XX wieku, pojawia się pytanie o to, jakie społeczne zjawiska tego czasu odbiły swe piętno w sferze zbiorowych doświadczeń i w sposób istotny wpłynęły na rozwój poszczególnych społeczeństw? Odpowiadając na to pytanie w odniesieniu do wspólnot państwowych Europy Środkowej i Wschodniej, musielibyśmy wskazać na głęboki, a w państwach tak zwanego bloku wschodniego szczególnie długotrwały, kryzys prawa. Źródeł tego zjawiska można by szukać głęboko w historii poszczególnych krajów i regionów. Jego bezpośrednie przyczyny tkwiły jednak w tzw. totalitarnych systemach władzy państwowej, które z różnym zasięgiem i natężeniem przez ok. pół wieku, określały polityczną rzeczywistość wschodniej części naszego kontynentu. Odwołujące się do zasad władzy totalnej jednopartyjne reżimy lewicowych i prawicowych ekstremistów, tworząc wokół siebie sferę bezprawia, dokonały zniszczeń w różnych obszarach życia swoich „poddanych". W pierwszej kolejności ofiarą despotycznych zakusów władzy stawała się jednak zwykle sfera prawa. Typowy mechanizm poszerzania prerogatyw władzy polegał właśnie na eliminowaniu „niewygodnych" elementów tradycyjnego porządku prawnego i zastępowaniu ich arbitralną wolą wodza, pierwszego sekretarza bądź też całej rządzącej partii. Ustawa rozumiana jako uchwalany kolegialnie generalny i abstrakcyjny akt normatywny straciła swój sens w systemach totalitarnych. Jeśli prawo miałoby się stać narzędziem ideologicznej walki prowadzącej na przykład do aktów poniżenia i dyskryminacji, to utraciłoby ono własne „roszczenie" do powszechnego obowiązywania, cofając się do formy średniowiecznego przywileju. Tak zwane ustawy norymberskie z 15 września 1935 r. (zwłaszcza *Ustawa o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci*) wprowadzały wśród obywateli Rzeszy segregację rasową. Akt ten zrywał więc z zasadą generalności norm prawnych, która przeplata się z zasadą równości wobec prawa. „Ustawy" norymberskie można więc uznać za symboliczny wyraz upadku prawa niemieckiego, które w ciągu XIX w. przeszło od idei oświeconego racjonalizmu i humanizmu na pozycje niemieckiego nacjonalizmu, wzmocnione następnie przez narodowych socjalistów ideologią rasizmu i darwinizmu społecznego. Do podobnego poziomu politycznej instrumentalizacji prawo zostało zredukowane również w reżimach określanych mianem komunizmu bądź socjalizmu realnego (czy też państwowego). Zorganizowani w niewielkich partiach kadrowych typu bolszewickiego, „komuniści" pozostali jednak wierni zasadzie robotniczego internacjonalizmu. Odrzucając ideologię walki ras, pozostali na gruncie Marksistowskiej „teorii" walki klas. Postrzeganie stosunków międzyludzkich w kategoriach materializmu naturalistycznego (rasizm) bądź historycznego (marksizm) prowadzi jednak do zamknięcia sfery prawa w świecie kolektywnych, narodowych bądź klasowych, interesów. W obszarze światopoglądu narodowo-socjalistycznego prawo dostrzegane było tylko w tym, co służyło niemieckiemu narodowi, pojmowanemu jako wspólnota krwi. Marksiści zaś sami definiowali prawo jako zwykły instrument sprawowania władzy, zorientowanej zawsze na realizację interesów klasy panującej, pojmowanej jako wspólnota interesów gospodarczych. W jednym i w drugim przypadku prawo ginie wchłonięte w sferę polityki.

W czasach przełomu, w których nadrzędnym celem staje się powrót do autorytetu prawa, likwidacja zniszczeń wyrządzonych przez dawny reżim powinna mieć rangę priorytetu. Rzeczywistość licznych państw byłego bloku wschodniego (również państwa polskiego) pozostawia pod tym względem wiele do życzenia. W czasach przełomu nie można przewidzieć, kiedy ostatecznie nastąpi powrót do politycznej i prawnej „normalności", można jednak w miarę samodzielnie określić własny wkład do toczącego się procesu przemian. Szczególna rola przypada tu – rzecz jasna - prawnikom, zwłaszcza gdy celem reform jest „demokratyczne państwo prawne urzeczywistniające zasady sprawiedliwości społecznej". Środowiska prawnicze mają szczególne możliwości zarówno pozytywnego jak i negatywnego oddziaływania na przebieg procesu modernizacji społeczeństwa i państwa. Ale nawet w pełni świadomi znaczenia i sensu nowych zasad ustrojowych prawnicy niewiele pomogą, jeśli zasady te nie znajdą zrozumienia i pewnego minimum ogólnospołecznej akceptacji. Dla przykładu można tu przypomnieć o smutnym losie Republiki Weimarskiej (1919-1933) otwarcie zwalczanej przez liczne środowiska niemieckiej wspólnoty narodowej, również przez samych niemieckich prawników. Mimo wielokrotnie wydawanych ustaw „dla ochrony Republiki", niewystarczające „ludowe" poparcie zasad tak zwanej weimarskiej Konstytucji Rzeszy z 11 sierpnia 1919 r. przesądziło o klęsce młodej niemieckiej demokracji w starciu z narodowym socjalizmem. Dla

wielu państw Europy Wschodniej klęska ta okazała się zwiastunem długiej ery totalitaryzmu, która trwała do schyłku ubiegłego stulecia.

A zatem w dobie głębokich reform ustrojowych szczególnie ważna wydaje się troska o kondycję prawa i stanu prawniczego. Uosobieniem takiej troski był na gruncie niemieckim Gustav Radbruch (1878-1949). Ten wybitny uczony, profesor prawa karnego na uniwersytetach w Kilonii, Heidelbergu i Królewcu był zarazem jednym z najbardziej wpływowych filozofów prawa pierwszej połowy XX w. Swoją obecność zaznaczył również w życiu artystycznym i politycznym Republiki Weimarskiej. Jego pisma z zakresu historii sztuki i historii literatury wypełniają jeden z dwudziestu tomów pośmiertnej edycji jego wszystkich dzieł.

W trzech tomach zebrane zostały jego pisma polityczne. W jednym tomie zmieszczono mowy sejmowe, które w latach 1920-1924 wygłosił jako poseł do Reichstagu z ramienia Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD). W swojej krótkiej karierze parlamentarzysty dwukrotnie sprawował Radbruch urząd Ministra Rzeszy, kierując resortem sprawiedliwości. Nie udało mu się wprawdzie zrealizować własnych projektów zmian niemieckiego kodeksu karnego, obejmujących m. in. zniesienie kary śmierci i wprowadzenie odrębnego sądownictwa dla nieletnich. Ale dopuszczenie kobiet do wykonywania zawodu sędziowskiego jest właśnie jego zasługą.

Głównym obszarem pracy twórczej i badawczej pozostała jednak dla Radbrucha nauka i filozofia prawa. Wydawca jego dzieł wszystkich zebrał naukowe i filozoficzne publikacje Radbrucha w jedenastu tomach. Rozmiary tej twórczości są imponujące zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przez dwanaście lat rządów hitlerowskich w Niemczech, Radbruch pozbawiony został dostępu do uniwersyteckich stanowisk. Był jednym z pierwszych profesorów wypędzonych przez nazistów z niemieckich uczelni. Nie opuścił jednak kraju, lecz przez dwanaście lat trwał w stanie „wewnętrznej emigracji". Jako jeden z nielicznych przedstawicieli niemieckiej nauki zdobył się też Radbruch na wyraźne potępienie reżimu nazistowskiego. W latach 1933-1945 publikował swoją krytykę narodowo-socjalistycznego bezprawia w wydawnictwach zagranicznych. Po upadku Trzeciej Rzeszy i powrocie na stanowisko profesora uniwersytetu w Heidelbergu swoje antyhitlerowskie poglądy wyrażał jeszcze bardziej dobitnie. W pierwszych powojennych latach Radbruch propagował potrzebę „odnowienia prawa" w duchu poszanowania formalnej sprawiedliwości, bezpieczeństwa prawnego i naczelnych wartości ogólnoludzkich ucieleśnionych w instytucji praw człowieka. Wreszcie był on autorem słynnej formuły filozoficzno-prawnej, znanej jako „formuła Radbrucha", która stała się dla niemieckich sądów podstawą powojennego orzecznictwa rozliczającego zbrodnie nazizmu, a po upadku muru berlińskiego służyła w sądowym rozliczaniu zbrodni reżimu byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej (DDR).

Do omówienia głównych wątków radbruchowskiej filozofii prawa jeszcze wrócimy. W tym miejscu wypada tylko zauważyć, że dla tych, którzy szukają „pomostów" pozwalających przezwyciężyć trudności w kontaktach z Niemcami, Gustaw Radbruch może być iskrą nadziei. Zarówno poprzez swoją ludzką i obywatelską postawę, jak i poprzez swoją pracę naukowo-dydaktyczną, filozof ten stał się wręcz symbolicznym przykładem prawnika czasów przełomu oraz mistrzem, od którego ciągle jeszcze możemy się wiele nauczyć. [ ]

Prawo jest rzeczywistością, której przeznaczeniem jest służyć sprawiedliwości

Gustav Radbruch

Ochrona interesów prawnych państwa o charakterze publicznym jak i prywatnym wymaga zorganizowania specjalnego aparatu państwowego. Zasadniczym elementem takiej struktury jest we współczesnych państwach prokuratura. Model ten funkcjonuje także w Rzeczypospolitej, gdyż zgodnie z ustawą o prokuraturze jest ona powołana do strzeżenia praworządności i czuwania nad ściganiem przestępstw. Prokurator Generalny oraz podlegli mu prokuratorzy pełnią swoją służbę publiczną m.in. w drodze inicjowania postępowania w sprawach karnych, cywilnych i administracyjnych.

Tego typu instytucja w ustroju państwa polskiego ma odległą genezę sięgającą I połowy XVI w. W okresie I Rzeczypospolitej system ochrony interesów prawnych państwa oparty był na instygatorach. Zasadnicze znaczenie dla zabezpieczenia interesu publicznego miał instygator królewski, określany też jako instigator officii Nostri, instygator koronny czy też instygator narodowy. W Wielkim Księstwie Litewskim odpowiednikiem instygatora królewskiego był instygator dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obaj instygatorzy tworzyli kolegium instygatorów Obojga Narodów. Byli urzędnikami centralnymi, dożywotnio powołanymi przez króla.

Podstawową funkcją instygatorów było chronienie interesu publicznego w sprawach o charakterze skarbowym jak i w innych sprawach, które miały żywotne znaczenie dla państwa. Realizacja tych funkcji prowadzona była przede wszystkim w drodze zastępstwa prawnego przed różnego rodzaju sądami w postępowaniach cywilnych i karnych.

W sprawach cywilnych instygator zastępował króla lub państwo w procesach czynnych i biernych. W procesach tych instygator koronny występował pod nazwą *procurator fisci*. Nazwa ta definiowała jego charakter i stosunek do Skarbu Państwa i Skarbu królewskiego. Na podstawie ustaleń J. Makarewicza przedstawionych w pracy *Instygator w dawnem prawie polskim* można precyzyjnie ustalić zakres kompetencji instygatorów. W sprawach o dochody królewskie instygator pozywał przed sąd królewski (zadworny), zaś w sprawach o prawo własności dóbr ziemskich na podstawie doniesień delatora zanosił przed sąd sejmowy skargę windykacyjną. Zastępstwo przed Trybunałem Koronnym prowadzone było przez instygatora koronnego w sprawach o zapłatę kwarty przez szlachtę dzierżącą królewszczyzny czy też poboru tzw. wodnego. Instygator jako powód najczęściej jednak stawał przed Trybunałem Skarbowym w Radomiu, gdzie na wniosek podskarbiego koronnego zanosił pozew przeciwko szafarzom, poborcom i arendarzom dochodów Rzeczypospolitej, którzy nie rozliczyli się z pobranych sum. Identycznie jak w Koronie instygator W. Ks. Litewskiego pozywał przed Trybunał W. Ks. Litewskiego i tamtejszy Trybunał Skarbowy.

Na instygatorze koronnym i W. Ks. Litewskiego ciążył obowiązek obrony Skarbu w procesach, w których stawali jako strona pozwana. Najczęstszym źródłem powództw przeciwko Skarbowi były żądania szlachty zwrotu dóbr ziemskich. Sądem właściwym dla tego typu spraw był sąd sejmowy.

W postępowaniu karnym instygator koronny występował jako oskarżyciel w sprawach o przestępstwa godzące w podstawy materialne państwa lub jego byt, a które rozpoznawane były przez sąd sejmowy. Oskarżał przed sądem sejmowym także w sprawach *crimen laesae maiestatis* oraz *crimen perduellionis*, czyli o zbrodnie godzące bezpośrednio w osobę króla i zbrodnie zdrady ojczyzny takie jak bunt, wyjawienie nieprzyjacielowi tajemnic państwowych, poddanie wrogowi zamku, dezercja. Instygator oskarżał także w sprawach związanych z naruszeniem spokoju i nietykalności sądów, sejmików, urzędników, legatów królewskich, jak też w sprawach o porwanie i zgwałcenie niewiasty. Przed sądem sejmowym instygator prowadził również sprawy przeciwko urzędnikom państwowym oskarżonym o nadużycia skarbowe.

Do podstawowych kompetencji procesowych instygatora koronnego należało wszczęcie postępowania, podnoszenie dowodów zebranych przez delatora lub sąd, popieranie oskarżenia i wreszcie domaganie się kary. Do kompetencji instygatorów Obojga Narodów należało też opiniowanie różnego rodzaju spraw skarbowych, gdyż brali oni udział z głosem doradczym w pracach odpowiednich Komisji Skarbowych. Warto dodać, że instygatorzy Obojga Narodów byli urzędnikami, którzy ponosili odpowiedzialność majątkową za szkody wyrządzone Skarbowi swoim działaniem lub zaniechaniem działania, w szczególności za szkody wyrządzone opieszałością działania lub uchybieniami w procedurze sądowej, przyjmującymi najczęściej postać niestawiennictwa na termin sądowy.

Obok instygatora koronnego i W. Ks. Litewskiego w ustroju dawnej Rzeczypospolitej funkcjonowali instygatorzy sądowi. Instygatorzy sądowi działali przy każdym sądzie, czyli przy sądach grodzkich, ziemskich, podkomorskich, wojewódzkich jak i przy Trybunale Koronnym, Trybunale Wielkiego Księstwa Litewskiego i Trybunałach Skarbowych.

Instygatorów sądowych działający przy Trybunale Koronnym było czterech. Dwóch jako tzw. instigatores securitatis zajmowało się zapewnieniem bezpieczeństwa i porządku w Trybunale. Obowiązkiem pozostałych było ściąganie opłat i grzywien sądowych. Konstytucje sejmowe określały tych drugich mianem instygatorów skrzynkowych. Przy Trybunale Litewskim funkcjonowali jedynie *instigatores securitatis*, egzekucję należności sądowych przeprowadzali sub-

Instygatorzy w ustroju I Rzeczypospolitej

[dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa – Wydział Prawa i Administracji US

kolektorzy, którzy działali pod nadzorem podskarbich trybunalskich.

Instygator urzędujący przy sądzie grodzkim nosił nazwę instygatora starościńskiego lub instygatora urzędowego. Wynikało to z faktu, że instygatorzy ci byli urzędnikami aparatu starosty, który powoływał ich w różnej liczbie, w zależności od potrzeby.

Do obowiązków instygatorów starościńskich należało zapewnienie bezpieczeństwa sądu (*securitatis*), ściąganie opłat sądowych (skrzynka), oskarżanie w interesie publicznym w sytuacji braku delatora, egzekwowanie zasądzonej kary w razie braku zainteresowanego jej egzekucją oskarżyciela prywatnego.

Instygator działający przy sądzie grodzkim miał też kompetencje umożliwiające mu zajmowanie się drobnymi sprawami skarbowymi, czyli sprawami nie objętymi kognicją Trybunału Skarbowego. Instygator starościński w ramach ochrony majątkowego interesu publicznego mógł m.in. pozywać o zapłatę odpowiedniej kwoty tytułem kary urzędników miejskich ustanowionych dla poboru czopowego, którzy nie wyliczyli się z pobranych sum czy też osoby fałszywie deklarujące zboże jako pochodzące z dóbr szlacheckich w celu uniknięcia obowiązkowej opłaty wodnej.

Na mocy konstytucji sejmowej z 1792 roku sądy grodzkie, ziemskie i podkomorskie zostały ujednolicone w kolegialne sądy ziemskie. Instygator tego sądu powoływany był przez sam sąd. Do obowiązków instygatora ziemskiego należało zapewnienie bezpieczeństwa sądu, oskarżanie w sprawach kryminalnych, wykonywanie wszystkich poleceń wydanych przez sąd, w tym także związanych ze ściąganiem należności sądowych.

Krótka charakterystyka urzędu instygatora pozwala uznać, że w zakresie ochrony i zastępstwa interesów publicznych państwa, w tym interesów majątkowych i skarbowych w I Rzeczypospolitej funkcjonował system mieszany. Zasadzał się on na współistnieniu instytucji scentralizowanego systemu zastępstwa prawnego interesów publicznych związanych z funkcjonowaniem Instygatorów Obojga Narodów z systemem terenowej koncentracji zastępstwa prawnego interesów publicznych, wynikającym z funkcjonowania instygatorów sądowych, w szczególności instygatorów starościńskich (grodzkich).

Za przyjęciem, że kolegium Instygatorów Obojga Narodów miało charakter scentralizowanego systemu zastępstwa interesów prawnych państwa, w tym interesów Skarbu przemawiała struktura, pozycja oraz kompetencje instygatorów.

Instygatorzy Obojga Narodów byli urzędnikami centralnymi, nie przypisanymi do konkretnych sądów, kolegialnymi, na wzór koleżeńskości magistratur rzymskich jednak bez *ius intercesionis*, wybieralnymi, odpowiedzialnymi, dożywotnimi, odpłatnymi i koncentrującymi w swoich rękach jako procurator fisci kompetencje do reprezentacji przed różnymi sądami praw i obowiązków państwa w zakresie interesów publicznych.

Instygatorzy sądowi nie tworzyli żadnej jednolitej struktury, ani między sobą, ani z Instygatorami Obojga Narodów. Byli urzędnikami lokalnymi, przypisanymi do konkretnych sądów, nie związanymi zasadami kolegialności czy koleżeńskości na urzędzie. Byli też urzędnikami wybieralnymi, dożywotnimi i odpłatnymi. Z zasady spełniali w sądach funkcje administracyjne (policja sesyjna, czynności egzekucyjne), choć także do ich kompetencji należało reprezentowanie interesu publicznego w sprawach karnych i w drobnych sprawach skarbowych. Powyższe cechy pozwalają przyjąć, że świadczenie pomocy prawnej państwu w zakresie spraw związanych z ochroną interesów publicznych przez instygatorów sądowych przybierało postać systemu terenowej koncentracji.

Brak jednolitej struktury instytucji instygatorów nie pozwala uznać działającego w dawnej Rzeczypospolitej systemu ochrony prawnej i zastępstwa prawnego interesów publicznych państwa, w tym interesów majątkowych i skarbowych za hierarchiczny, jednolity i scentralizowany. Powyższe urządzenia ustrojowe nie miały też cech systemu zdecentralizowanego. Z powodu współistnienia elementów scentralizowanej i terenowej koncentracji pomocy prawnej świadczonej państwu, system funkcjonujący w I Rzeczypospolitej oparty o instygatorów należy określić, jak już wspomniano wyżej, jako system mieszany.

Powszechnie uznaje się, że współczesna prokuratura państwa polskiego funkcjonująca od chwili odrodzenia Polski w 1918 r. do dziś oparta jest na modelu niemieckim. Pamiętać jednak należy, iż w zakresie organizacji państwa umożliwiającej ochronę interesów publicznych mamy własną, sięgającą pół tysiąca lat tradycję ustrojową.

[ ]

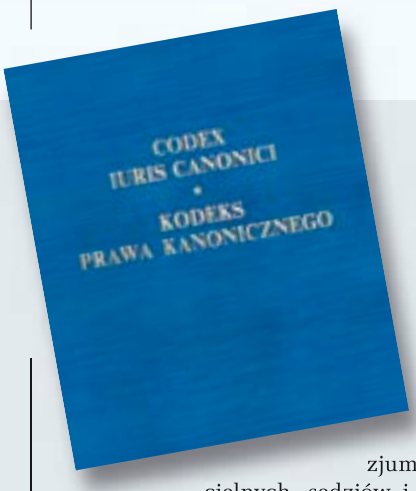

„...Władza i Służba”

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Jesienią ubiegłego roku w Gródku nad Dunajcem odbyło się sympozjum dla oficjałów sądów kościelnych, sędziów i notariuszy, ogólnie rzecz biorąc wszystkich pracowników sądów metropolitalnych i diecezjalnych z Polski jak i zaproszonych gości z sądów kościelnych ze Słowacji. Organizatorami tego sympozjum byli: Wydział Prawa Kanonicznego i Administracji KUL, Instytut Prawa Kanonicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz Diecezja Tarnowska. Koordynatorem całego przedsięwzięcia był ks. dr hab. Tomasz Rozkrut. Sympozjum odbyło się pod hasłem „Urzędy sądowe - władza i służba”

Wprowadzenie i pierwszy referat wygłosił ks. bp prof. dr hab. Andrzej Dzięga, biskup sandomierski, do niedawna Dziekan Wydziału Prawa Prawa Kanonicznego i Administracji KUL. Prelegent swój wykład zatytułował: „Władza sędziego diecezjalnego”. Ks. bp A. Dzięga podkreślił w wykładzie, iż sędzia kościelny *(iudex ecclesisasticus)* to osoba urzędowa mająca udział w kościelnej władzy sądowej, dzięki czemu może rozpatrywać i autorytatywnie rozstrzygać spory zgodnie z prawem. Sędzia kościelny działa nie na mocy własnego autorytetu, lecz na podstawie jurysdykcji sądowej, prawnie nabytej wraz z pełną władzą rządzenia lub w następstwie nadania urzędu (zgodnie z przepisem kanonu 1421 § 1).

Do głównych zadań sędziego należy rozstrzyganie sporów i wymierzanie sprawiedliwości jednak nie według osobistego upodobania, lecz zgodnie z prawem, stosując procedurę przewidzianą w kościelnym prawie procesowym. Stąd w praktyce zadaniem sędziego diecezjalnego jest nie tyle wyszukiwanie odpowiednich przepisów prawnych i aplikowanie ich w odniesieniu do stanu faktycznego, ale przede wszystkim wykrycie prawdy - ustalenie obiektywnego stanu faktycznego - i opowiedzenie się po stronie sprawiedliwości. Po dyskusji (zresztą bardzo ożywionej) przystąpiono do realizacji dalszego punktu sympozjum.

Swój referat zatytułowany: „Rola i zadania adwokata kościelnego” przedłożył ks. bp Artur Miziński, biskup pomocniczy Archidiecezji Lubelskiej. Na samym początku wystąpienia ks. bp Miziński dokonał bardzo krytycznej oceny sytuacji mianowania i angażowania do procesów kanonicznych adwokatów kościelnych. O ile w krajach Zachodu dostęp do adwokatów kościelnych nie jest niczym utrudniony o tyle w Polsce duchowni, którzy zdobyli odpowiednie przygotowanie i ukończyli specjalistyczne studia z zakresu prawa kanonicznego, zostają najczęściej angażowani przez swoich biskupów jako sędziowie, a nie zaś jako adwokaci. A przecież zadaniem adwokata jest służenie oskarżonemu pouczeniem i radą oraz bronienie go przed sądem pisemnie lub ustnie poprzez ukazanie faktów i przytaczanie odpowiednich przepisów prawnych. Stąd mimo przysługującego stronie prawa do osobistego działania i bronienia się w sądzie, jest sprawą pilnej wagi, aby strona miała również możliwość skorzystania z pomocy adwokata. Adwokat kościelny powinien być: katolikiem (chyba że biskup diecezjalny zgodzi się na powołanie niekatolika), doktorem prawa kanonicznego albo skądinąd prawdziwie biegłym w prawie kościelnym i zostać zatwierdzonym przez biskupa diecezjalnego (zgodnie z kan. 1483).

Kolejny referat: „Rola i zadania notariusza sądowego” przedstawiła dr Marta Greszta z KUL. Prelegentka w bardzo akademickim wykładzie usystematyzowała zakres działalności notariusza podczas każdego procesu kościelnego. Notariusz powinien brać udział w każdym procesie. Akta należy uznać za nieważne, jeśli ich nie podpisał notariusz (kan. 1437 § 1) Działalność notariusza nie ogranicza się do samego podpisywania akt. Notariusz odgrywa ważną rolę, gdy chodzi o formalną stronę procesu. Zadaniem notariusza jest sporządzanie akt oraz redagowanie większości dokumentów sądowych według zaleceń sędziego; protokołowanie instrukcji procesu i dyskusji nad sprawą; dopilnowywanie aby reskrypty, dekrety i zalecenia zostały wykonane - gromadzenie akt w sposób uporządkowany i strzeżenie ich. Obowiązki notariusza jasno precyzują kan. 1472-1475 KPK. Dr M. Greszta podkreśliła także, iż notariuszem może zostać osoba duchowna lub świecka, zarówno mężczyzna jak i kobieta. Jednakże w sprawach, w których opinia duchownego mogłaby być narażona na niebezpieczeństwo, notariuszem powinien być kapłan.

Tryptyk wykładowy zamknęło przedłożenie ks. dr Andrzeja Wójcika z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, który mówił na temat: „Rola i zadania obrońcy węzła małżeńskiego”. Wykład obejmował najpierw część historyczną, gdzie wskazano, że wprowadzenie tego urzędu w Kościele przez papieża Benedykta XIV (1740-1758) miało na celu roztoczenie instytucjonalnej opieki nad małżeństwem chrześcijańskim, nad jego świętością i nierozerwalnością. Osoba powołana na urząd obrońcy węzła małżeńskiego (może to być duchowny jak i świecki), przez biskupa diecezjalnego, ma za zadanie w sposób ustawowy bronić nierozerwalności węzła święceń i węzła małżeńskiego. Obrona ta polega na zgłaszaniu stosownych wniosków oraz argumentów, mających na celu wykazanie bezpodstawności zaskarżenia święceń lub małżeństwa bądź prośby o rozwiązanie

małżeństwa. Obrona dobra węzła święceń bądź węzła małżeńskiego ma mieć charakter racjonalny, czyli opierać się na przesłankach obiektywnych, prowadzących do wykrycia prawdy.

Na późne godziny wieczorne zaplanowano natomiast spotkanie wszystkich oficjałów sądów kościelnych. Debatę oficjałów zatytułowano: „Blaski i cienie polskiego sądownictwa kościelnego". Przewodniczył temu spotkaniu ks. dr hab. Leszek Adamowicz - oficjał Trybunału Metropolitalnego w Lublinie. Spotkanie miało charakter zamknięty.

Następnego dnia sympozjum głos zabrał ks. dr hab. Tomasz Rozkrut, który w referacie pt.: „Zagadnienia procesowe rotalnych przemówień papieża Jana Pawła II" ukazał troskę Ojca św. Jana Pawła II o właściwe stosowanie prawa w sprawach dotyczących dobra sakramentu małżeństwa. Wszyscy sędziwie mają działać w poczuciu ochrony nierozerwalności i świętości węzła małżeńskiego. W corocznych przemówieniach Jana Pawła II do pracowników Roty Rzymskiej widać szczególną troskę o zagwarantowanie bezstronności przy orzekaniu nieważności związku małżeńskiego. Sędziowie powinni kierować się zasadą wykrycia prawdy, która umożliwia ustalenie stanu faktycznego w prowadzonym procesie.

W przedpołudniowej części sympozjum przewidziane były dwa referaty: ks. dr Piotra Madeja z Papieskiej Akademii Teologii w Krakowie - „Symulacja całkowita a częściowa. Konieczność rozróżnienia" oraz ks. dr Mirosława Wróbla z KUL - „Przysposobienie w prawie polskim i adopcja w prawie kanonicznym". Oba referaty bardzo interesujące pod względem merytorycznym traktowały o bardzo rozległej tematyce.

W pierwszym przypadku referat dotyczył rozumienia symulacji jako wykluczenia któregoś z istotnych elementów małżeństwa. Taka deformacja zgody małżeńskiej powoduje jednocześnie nieważność umowy małżeńskiej. Według prelegenta należy w postępowaniu sądowym ściśle określić jaki element był przez stronę symulującą wykluczany.

W drugim przypadku prelegent zajął się poszukiwaniami naukowymi na styku prawa kanonicznego i świeckiego omawiając analogie i różnice w przepisach państwowych i kościelnych regulujących przysposobienie i adopcję.

Oba referaty ze względu na swoją specyfikę wymagałyby szerszego omówienia.

Po bardzo burzliwej i dynamicznej dyskusji głos zabrał ks. prof. dr hab. Józef Krzywda, Dyrektor Instytutu Prawa Kanonicznego w Krakowie, który dokonał podsumowania. W swoim przemówieniu podkreślił wagę zagadnień jakie były poddawane refleksji naukowej a następnie dyskutowane. Fakt, że sędzia sprawuje powierzoną przez swojego biskupa władzę, winien dopingować go do tego, aby jak najlepiej służył on prawdzie. Bo określenie „gdzie jest prawda" należy do zasadniczych zadań sędziego kościelnego. Sędzia więc winien kierować się poczuciem służby, aby ta prawda została wyjawiona. [ ]

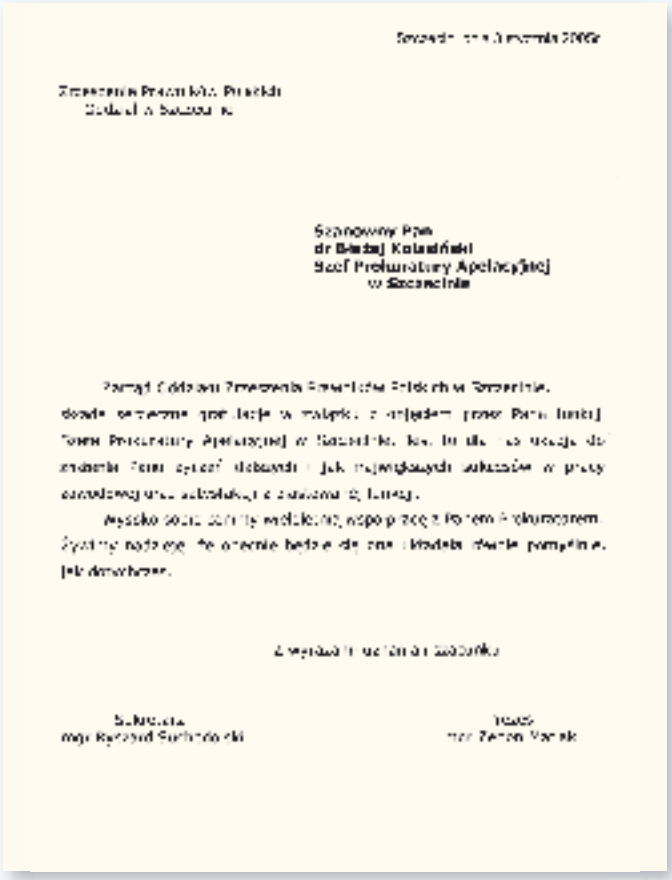

Szanowny Pan
dr Maciej Kolasiński
Szef Prokuratury Apelacyjnej
w Szczecinie

Naczelna Rada Adwokacka w Warszawie informuje, że w dniach od 2 do 6 marca 2005 roku w Zakopanem odbędzie się **Ogólnopolska Spartakiada Zimowa Prawników**.

Przewidziano następujące konkurencje:

- slalom gigant kobiet i mężczyzn na stokach Kasprowego Wierchu – 04.03.05 r.,
- slalom równoległy kobiet i mężczyzn na Gubałówce – 05.03.05r.,
- biegi narciarskie kobiet i mężczyzn pod Dużą i Średnią Krokwią – 05.03.05r.

Bliższe informacje:
Kancelaria Adwokacka adw. Władysław Chowaniec, ul. Szaflarska1, 34-400 Nowy Targ, fax nr 0 18 2669875, e-mail: g.rusnak@o2.pl

Sprostowanie

Do artykułu poświęconego Romanowi Łyczywkowi w styczniowym numerze „In Gremio" wkradł się błąd. Autorem exlibrisu jest Guido Reck, a nie, jak podano, Jerzy Piosicki.

Za pomyłkę przepraszamy. [Redakcja]

Wpisani do upadłego

„Para-Graf", w nieodległej przeszłości, miał okazję uczestniczyć w charakterze, ma się rozumieć, eksperta w pewnym spotkaniu. Dotyczyło ono przede wszystkim problematyki związanej z koniecznością wpisu do ewidencji działalności gospodarczej tych podmiotów, które dotychczas nie musiały tego zaszczytu doświadczać. Większość zainteresowanych stanowiły kobiety. Jedna z Pań zapytała, czy gdy już uzyska wytęsknione zaświadczenie o wpisie (za jedyne 100 PLN), to czy aby się wykreślić musi upaść, bo – jak twierdziła Pani – słyszała w telewizorze, że innego sposobu na „opuszczenie kartotek nie ma". O tempora! O mores! Kiedyś, aby trafić do kartotek, kobieta musiała być upadłą, a teraz upaść musi, aby się z nich wykreślić? To kiedy taka nieszczęśnica ma się dźwignąć? „Para-Graf" pośpieszył z wyjaśnieniami, że to nieprawda, że są inne jeszcze, może mniej atrakcyjne, ale równie skuteczne sposoby na wydostanie się z rejestrów, że wystarczy wniosek o wykreślenie, nie trzeba od razu dna sięgać. Zainteresowana nie była zachwycona i ciągle powtarzała, że telewizor mówił, że trzeba upaść. W końcu pytająca dała spokój, ale na przekonaną ani zadowoloną nie wyglądała.

Faktem jest, że z telewizorem dyskutować trudno. Czy w tym jednak przypadku ta Pani nie miała racji? Oczywiście trzeba zauważyć, że w dzisiejszych czasach nie tylko kobieta może być upadłą, po latach męczeńskiej walki mężczyźni upadłymi również stać się mogą, z czego zresztą nader chętnie korzystają. Wypowiedź tej Pani ma głęboki, niewidoczny sens, mocno zakorzeniony w naszej rzeczywistości. Ilu jest bowiem takich, którzy składając wniosek o wpis do wspomnianej ewidencji czy też do KRS wiedzą doskonale, ba, nie przewidują innej możliwości „wykreślenia się" niż poprzez upadłość. Od samego początku robią wszystko, aby do tego doszło. Heroicznie i z dużym poświęceniem nie płacą nikomu. Ze łzami w oczach, zaoszczędzone w ten sposób pieniądze, lokują na kontach teściowych i wujków (coraz rzadziej kochanek lub kochanków), wspierają kasyna i – po równo – rodzimą i zagraniczną gastronomię. Wszystko po to, aby nie upadły z braku pracy wydziały upadłościowe i z nimi na „kuroniówkę" nie poszli, i tak już spauperyzowani, syndycy i nadzorcy. Pamiętać jednak należy, iż zrealizowanie nadrzędnego celu, a więc „wykreślenie się" wymaga nieco wiedzy i doświadczenia. Majątek swych wierzycieli trzeba trwonić w taki sposób, aby, gdy nadejdzie czas upadania, pozostało go nieco na koszty postępowania upadłościowego. Brak rozsądku w tej mierze doprowadzić może do funkcjonowania w rejestrach do końca świata, pomimo upadku faktycznego i zupełnego.

Nagroda czeka wyłącznie przedsiębiorców rozsądnych, bo przecież ich jedynie otoczy swymi macierzyńskimi ramiona prawo upadłościowe i naprawcze. Zwróćcie uwagę: „prawo upadłościowe i naprawcze". No jak nic koniunkcja, a więc jedno bez drugiego nie może istnieć. Aby być naprawionym trzeba upaść, a im lepiej i efektowniej upadniesz, tym skuteczniej zostaniesz naprawiony, i tak w kółko. *Perpetum mobile* pod czujnym okiem nadzorcy i komisarza. Bardzo pomocnym dla sprawnego działanie tej machiny jest układ. Ustawodawca wyszedł tu naprzeciw praktyce. Do niedawna układ funkcjonował zarówno oddzielnie, jak i wewnątrz upadłości. Krótko mówiąc układów było za dużo. Zresztą dla wszystkich uczestników obrotu gospodarczego oczywistym było, że przedsiębiorca, który w układzie funkcjonował, w żaden sposób nie mógł upaść. Można było rzecz jasna ogłosić jego upadłość, co jednak z faktycznym upadkiem niewiele miało wspólnego. Jedyne zagrożenie dla będącego w układzie, stanowiła zmiana układu, ale i ona nigdy nie doprowadzała do upadku. Nowy układ zawsze zapewniał wszystkim ze starego układu miękkie lądowanie.

W końcu ktoś poszedł po rozum do głowy, wziął brzytwę Ockhama, chlasnął i teraz układ oferowany jest w jednym pakiecie z upadłością i naprawą. Bardzo często układ wyprzedza upadłość. Równie często trwa mimo upadłości. Układ ma jedną wadę, mianowicie wiąże, a niektórym po tym związaniu zostają odciski na nadgarstkach... Dla przypomnienia: najpierw wpis, bo tylko on otwiera nieograniczone wręcz możliwości, jakie daje upadłość - z możliwością układu oczywiście.

[Para-Graf]

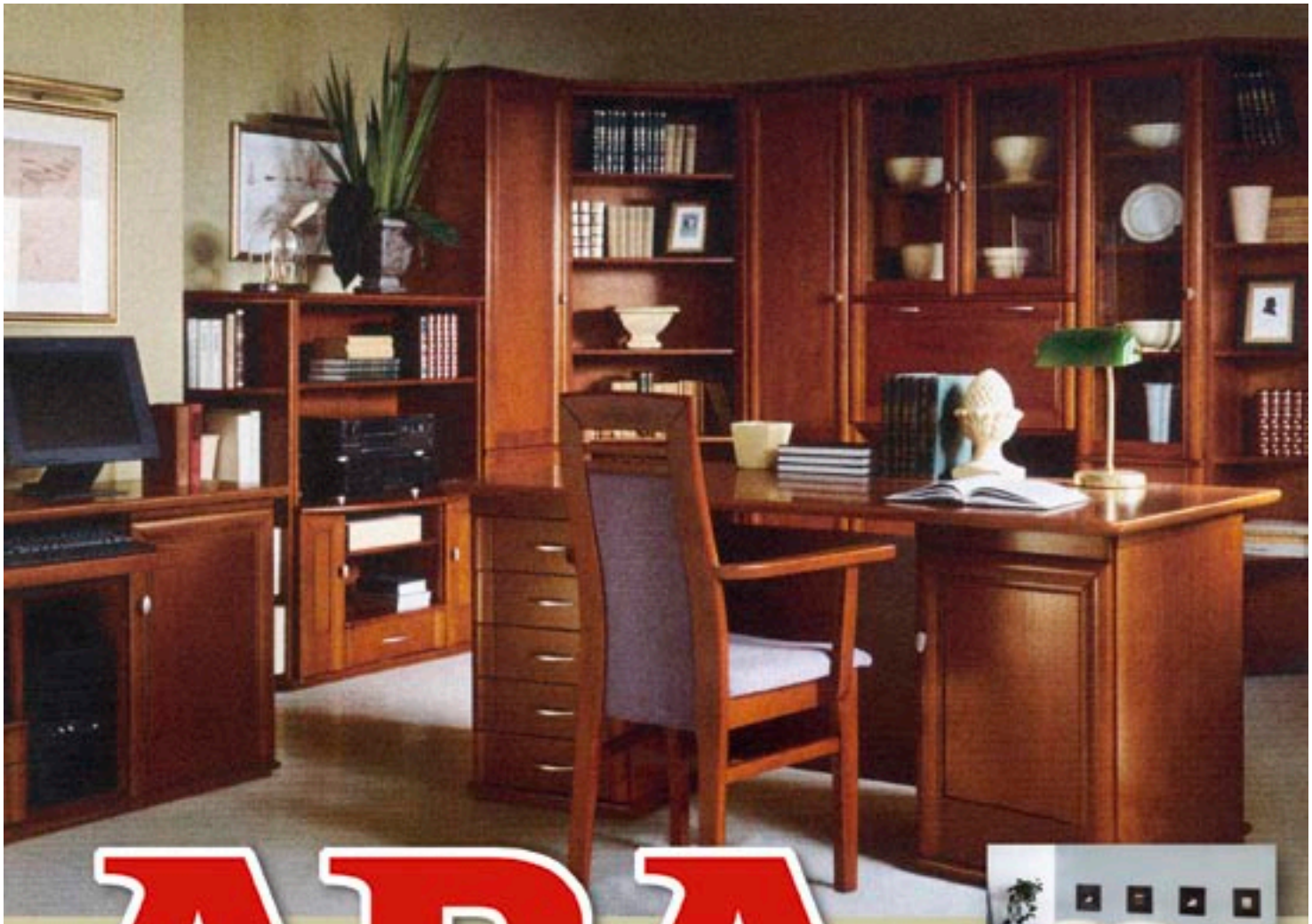

ABA Meble

Szczecin, ul. Struga 42

www.aba.meble.prv.pl

e-mail: aba.meble@wp.pl

tel./fax (91) 464 45 90, 464 38 16

największy salon meblowy na Pomorzu Zachodnim

Zapraszamy: poniedziałek-piątek **10.00-19.00**, sobota **10.00-16.00**, niedziela **10.00-14.00**

Aktualne zestawienia wybranych programów:

www.zestawienia.lex.pl

Nowa linia produktów

OMEGA

SIGMA

GAMMA

LEX

SYSTEM INFORMACJI PRAWNEJ LEX

WYDAWNICTWO PRAWNICZE LEX oddział Polskich Wydawnictw Profesjonalnych Sp. z o.o.
81-855 Sopot, ul. Rzemieślnicza 7, tel. (0-58) 76 76 000, fax (0-58) 76 76 202, infolinia 0 800 120 382, e-mail: poczta@lex.pl